Nr. 187. Lwów — Wtorek dnia 18 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE, zawiadomienia o ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. | św. Heleny Szwed. | Eusyginiusza — Jutro: Śr. | św. Beniguy | Przem. Pańskie | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 5, Zachód „ „ 6 m. 59 | Długość dnia godzin 13 minut 54. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

III. Przytulisko Brata Alberta.

Brat Albert!

Któż o nim nie wie, lub któż o nim przynajmniej nie słyszał? Co do mnie, widziałem go raz jeden w życiu, i to tylko przelotnie, kilka lat temu, ale spotkania tego nie zapomnę nigdy. Mam go ciągle przed oczyma.

Jest to słusznego wzrostu, obecnie około lat już sześćdziesiąt liczący mężczyzna, ubrany w habit szary św. Franciszka. Grube ciemnoszare sukno, sznurem w biodrach przepasane, otula wyniosłą jego postać; u boku różaniec, a zamiast trzewików drewniane sandały. Głowa dobrze już szronem siwizny przyprószona, twarz okolona brodą krótko przystrzyżoną. Dla dokładności tej charakterystyki zewnętrznej dodać jeszcze wypada, że Brat Albert ma jedną nogę drewnianą. Stał się kaleką — jak jedni opowiadają — podczas powstania styczniowego, a jak inni znowu zapewniają — przed laty kilkunastu skutkiem jakiegoś wypadku. Ci ostatni podają przy tej sposobności jako fakt charakteryzujący doskonale tego nowożytnego ascetę szczegół, że kiedy Bratu Albertowi odejmowano nogę, nietylko nie pozwolił się uśpić, ale — co więcej — sam podobno trzymał świecę podczas operacyi.

Która z tych dwóch wersyi jest prawdziwa — niewiadomo, jak wogóle nic zupełnie niewiadomo o samym Bracie Albercie, którego przeszłość otula nieprzebita zasłona tajemniczości. Zbadać ją i przejrzeć usiłowało wielu, nie udało się to jednak dotąd nikomu. Wiadomo tylko tyle, że właściwe nazwisko Brata Alberta jest Adam Chmielowski, że jest bratem rodzonym znanego historyka literatury z Warszawy i że, zanim przywdział sukienkę zakonną, był dawniej bardzo cenionym w kołach znawców artystą-malarzem. Co go jednak skłoniło do zmiany kierunku życia i wstąpienia do zakonu — o tem, prócz wtajemniczonych, nikt nic nie wie. Przeszłość Brata Alberta jest dziś dla wszystkich jakby owa księga na siedm pieczęci zamknięta. Adam Chmielowski przestał istnieć dla świata, ażeby się odrodzić dla idei jako skromny, cichy zakonnik, Brat Albert, wielki działacz społeczny, organizator przytulków dla nędzarzy, tej ogromnej, szarej masy bezdomnych, o których istnieniu świat często nic nie wie, a jeszcze częściej nic wiedzieć nie chce.

Ośmnaście lat temu, w r. 1889, założył on pierwsze takie przytulisko w Krakowie. Z początku zapatrywano się na potrzebę i doniosłość tej instytucyi ogromnie sceptycznie; niebawem jednak sceptycyzm znikł, lody obojętności prysły i wszyscy schylili głowy przed człowiekiem, który sam jeden, o własnych siłach i bez niczyjej prawie pomocy, uczynił dla nędzarzy stokroć więcej, niżby to uczynić zdołały dziesiątki komitetów i towarzystw dobroczynnych. W trzy lata później powstało takie samo przytulisko we Lwowie, a raczej powstały dwa takie przytuliska, bo jedno dla mężczyzn, drugie dla kobiet. Mieszczą się one w dwóch, bardzo efektownych pod względem zewnętrznego swego wyglądu budynkach, położonych przy ul. Kleparowskiej, tuż obok „góry stracenia".

Przytuliska te są to niejako „bezpłatne hotele dla ubogich", jak je sam Brat Albert żartobliwie nazywa. Każdy, kto przyjdzie, zostaje tutaj przyjęty, nie pytany, kto jest i skąd przybywa; zapisują tylko jego nazwisko. Dziennie korzysta z tego prawa 200 do 250 osób, wszystko sami nędzarze, ludzie, którzy własnego dachu nie mają nad głową. Największą frekwencyą odznaczają się oczywiście miesiące zimowe, najmniejszą miesiące letnie. I tak n. p. gdy w roku ubiegłym korzystało z obu przytulisk dziennie w miesiącach zimowych przeciętnie: 244 mężczyzn, 121 kobiet i 80 dzieci, to w miesiącach letnich cyfry te spadły do 172 mężczyzn, 86 kobiet i 69 dzieci.

Nietylko jednak dla przelotnych ptaków są te przytuliska przeznaczone. Oprócz tych, którzy przybywają tu, ażeby tylko noc przepędzić, są tam i tacy, którzy korzystają stale z dobrodziejstw przytuliska. Pod dozorem czterech „braci" — w przytulisku dla kobiet pełnią dozór „siostry" — wykonywują oni rozmaite roboty, a więc mężczyźni bądź to robią i wyplatają krzesła na sprzedaż lub też je naprawiają, bądź też trudnią się szewstwem lub krawiectwem, bądź wreszcie używani są do robót podrzędniejszych; kobiety zaś albo wyrabiają sukno i wyplatają chodniki, albo też piorą i naprawiają bieliznę dla pozostających w przytulisku mężczyzn i dzieci. Bo są tam i dzieci lub niedorostki, wyrwani przez Brata Alberta ze szpon nędzy i występku, a przyuczani przez braci do rozmaitych zajęć, które mają im dać w przyszłości chleb w rękę i zrobić z nich ludzi, pożytecznych dla społeczeństwa. Ponadto uczą się oni tam religii, czytania i pisania, rachunków i t. d.

Urządzenie obu przytulisk jest — rzecz naturalna — bardzo skromne i ubogie, i o wygodach jakichkolwiek mowy tam nawet być nie może. Odnosi się to zwłaszcza do przytuliska dla mężczyzn. Jest to mały, parterowy, na wzgórku wzniesiony budynek, składający się z dwóch sal dużych i kilku małych ubikacyi, przeznaczonych na pracownię, kuchnię i pomieszkanie braci. Z sal jedna jest dla dorosłych, druga dla dzieci. Ta druga, urządzona jest w ten sposób, że służy zarówno za sypialnię i pomieszkanie, jak i za salę szkolną. Pod jedną, tylną jej ścianą, stoi kilkanaście łóżek drewnianych, bardzo prymitywnie sporządzonych, z boku zaś kilka ławek, używanych zwyczajnie w szkołach. Ponadto znajduje się w niej wspólna, duża szafa na ubranie i bieliznę, oraz wspólna umywalnia blaszana. Sala dla dorosłych przeznaczona jest wyłącznie do spania, a urządzenie jej, choć podobne do urządzenia tamtej sali, różni się jednak od niego pod tym względem, że nie ma w niej łóżek we właściwem tego słowa znaczeniu. Rolę ich spełnia tutaj ustawiony w formie podkowy pod trzema ścianami rodzaj pomostu drewnianego, lekko pochylonego w dół. Wzniesiony on jest, mniej więcej, na wysokość jednego metra ponad podłogę, a to w tym celu, ażeby można spać wygodnie na pomoście, ale i pod nim, na podłodze. Posłania żadnego tu nie ma, śpi się dosłownie na gołych deskach, chyba, że któryś z mieszkańców przytuliska może sobie pozwolić na taki zbytek, jak siennik, poduszka lub kołdra. Takich jednak „bogaczy" prawie tam nie ma, wobec czego wszyscy śpią jednakowo, a za najszczęśliwszych uważają się ci, którzy sypiają na pomoście, zwłaszcza w porze zimowej, gdy pod pomostem, tuż na podłodze, zimno i wilgotno. Zresztą, oprócz łóżek i ławek, urządzenie sali dla dorosłych jest zupełnie takie same, jak w sali dla dzieci. Jest więc i umywalnia blaszana na kilka osób i duża szafa na ubranie i bieliznę.

Przytulisko dla kobiet znajduje się o kilkadziesiąt kroków od przytuliska dla mężczyzn i wznosi się na szczycie pagórka, w równej linii ze szczytem „góry stracenia". Zbudowane ono zostało przed kilku laty z uwzględnieniem już nietylko potrzeb ubogich, ale i praktyczności. Jest ono przedewszystkiem znacznie obszerniejsze od przytuliska dla mężczyzn, które ma dwie duże sale, podczas gdy tutaj jest ich cztery, a ponadto pod względem urządzenia wewnętrznego niema ono w sobie nic prymitywnego, to też, choć skromne i ubogie, nie sprawia jednak na zwiedzających tak smutnego i przygnębiającego wrażenia, jak przytulisko dla mężczyzn. Jest tu i przestronnie, i do tego schludnie i czysto. Ponadto są tam już łóżka, niewybredne wprawdzie, ale mimo to jednak czyste i dość wygodne, podczas gdy w przytulisku dla mężczyzn łóżek takich nie ma.

Poznawszy w ten sposób w ogólnym zarysie wnętrze obu instytucyi, przypatrzmy się z kolei trybowi życia, który tam prowadzą. Obowiązuje on tylko tych, którzy stale przebywają w przytulisku, tych bowiem, którzy przychodzą tu jedynie na nocleg, nie krępują żadne zgoła przepisy. Wolno im, kiedy chcą, przyjść i wyjść, a nikt ich nawet nie zapyta, skąd przychodzą, lub dokąd idą. Natomiast stali mieszkańcy przytuliska muszą się z obowiązku już stosować do ustanowionych przepisów, zwłaszcza zaś dotyczy to dzieci, które pozostają pod najściślejszym nadzorem, a jeśli wychodzą z zakładu, to tylko w towarzystwie Brata lub Braci. Życie tych dzieci upływa na ciągłem zatrudnieniu. Rano więc, zaraz po wstaniu ze spoczynku, umyciu się i modlitwie, idą do kościoła na nabożeństwo, a powróciwszy do przytuliska i spożywszy skromne śniadanie, składające się z zupy kminkowej i chleba, rozpoczynają pod kierunkiem jednego z Braci naukę. Następuje obiad, po nim mają wypoczynek, a następnie idą do zajęć swoich i bądź znowu mają lekcye czytania i pisania, religii i śpiewu, bądź przyuczają się do rozmaitych rzemiosł. Trwa to aż do kolacyi, a po jej spożyciu i po wspólnej modlitwie udają się o godz. 9 na spoczynek.

Starszym przechodzi dzień w ten sam prawie sposób, na ciągłem zatrudnieniu, a to tak w przytulisku dla kobiet, jak i dla mężczyzn.

Jak dobroczynną jest w skutkach swoich instytucyi taka, jak to przytulisko, zbytecznem byłoby szeroko się nad tem rozwodzić. Warto tu powtórzyć tylko to, co wyrzekł przed laty do Brata Alberta jeden z wyższych urzędników policyjnych w Krakowie, zaraz po pierwszym roku istnienia założonego tam przez niego przytuliska. Powiedział on mianowicie, że, dzięki przytulisku, cyfra spraw karnych, oddana w tym czasie przez policyę sądowi, obniżyła się z przeciętnej liczby 5.000 na 4.000.

Słowa te starczą chyba za wszelkie dowodzenia o doniosłym, a tak dobroczynnym wpływie podobnych instytucyi. Nie dziw też, że dbałe o dobro swoich mieszkańców gminy z gotowością i wdzięcznością zarazem przeszczepiają na grunt swój ideę Brata Alberta i budują dla własnych ubogich takie przytuliska. Dotychczas — o ile nam wiadomo — poszły w ślady Krakowa i Lwowa w tym względzie: Stanisławów, Tarnów, Sokal i Jarosław, nie ulega jednak wątpliwości, że z przykładów tych skorzystają i inne miasta nasze.

Na zakończenie jeszcze parę cyfr z zeszłorocznego sprawozdania zarządu obu przytulisk lwowskich. W r. 1902 korzystało z tych przytulisk 910 mężczyzn, 325 kobiet i 119 dzieci, zajętych zaś było stale pracą lub nauką 160 mężczyzn, 90 kobiet i 119 dzieci. Ubogim tym wydano 327.605 porcyi strawy.

Cyfry te są najpiękniejszą pochwałą.

Nasze stronnictwa skrajne.

XIII.

Po poznaniu doktryn i haseł wszechpolskich warto jeszcze poznać, jaką metodą walki politycznej i publicystycznej posługuje się to stronnictwo.

Odznacza się ono przedewszystkiem bezprzykładną w dziejach stronnictw kameleonowością swej natury. W ciągu lat kilkunastu byli jego szefowie najprzód w *Prawdzie* zwolennikami pracy organicznej i pracowali nad stworzeniem trzeciego stanu, potem w *Głosie* uznali, że wszystkie stany są przeżyte z wyjątkiem stanu czwartego, włościańskiego, pracowali w socyalizmie, zaprawionym rosyjskiem narodniczestwem i wymyślali księżom i szlachcie. Następnie w *Przeglądzie wszechpolskim* wyparli się socyalizmu i zaczęli się posuwać na prawo, naostatek w Galicyi pogodzili się ze szlachtą i klerem. Zaczęli od „nieprzejednalności na wszystkie trzy fronty" i uważali austrofilstwo za podłość, dziś zgodzili się na kompromis z Austryą, a był nawet taki czas, kiedy zaczęli mięknąć wobec tzw. „ugody" w Królestwie i jak sami przyznają, czekali cierpliwie na jej owoce. Scriptor udowadnia, że rozdwojenie wszechpolaków z socyalistami nie wyniknęło bynajmniej ze sporu o zasady. Współdziałanie ich było dawniej jednomyślne, a szło tak daleko, że obejmowało nawet wspólność materyalnych środków roboty i wymianę agitatorów. *Przegląd wszechpolski* stwierdza, że socyalistyczny *Przedświt* londyński drukowano jakiś czas czcionkami, ofiarowanymi przez wszechpolaków i że nawet po zerwaniu stosunku zażyłości długi czas jeszcze stosunek stronnictwa narodowo-demokratycznego względem socyalistów opierał się „na uznaniu ich użyteczności, oraz na poczuciu koleżeństwa w nielegalnej pracy." Dziś między obiema partyami istnieje nieprzebyta przepaść. Dlaczego? Wszak socyalizm w ostatnich czasach, jeżeli się zmienił, to chyba tylko na korzyść, wyrzekł się bowiem krańcowego kosmopolityzmu i unarodowił się do pewnego stopnia. O cóż poszło? Oto stronnictwo wszechpolskie chciało sobie zastrzedz monopol na propagandę wśród ludu polskiego, „zostawiając — jak pisze *Przegląd wszechpolski* — socyalistom działalność polityczną i społeczną wśród klasy robotniczej". Socyaliści na taki podział ról się nie zgodzili i sprzymierzeńcy się rozeszli. Nie o zasady więc poszło, lecz o sferę wpływu, o kwestyę czysto zewnętrzną. Nienawiść, jaką dziś żywią wszechpolacy do socyalistów, jest zawiścią kupiecką, konkurencyjną, wywołaną troską o klientelę.

W walce publicystycznej nie przebierają wszechpolacy w środkach, gdy chodzi o zohydzenie przeciwników. Najwięcej nienawiści tego stronnictwa ściągnęła na siebie działalność t. zw. ugodowców w Królestwie. W roku 1897 i 1898 zdawało się wszechpolakom, że „ugoda" została pogrzebana na wieki, tymczasem wnet zaszedł szereg faktów, świadczących niedwuznacznie, że znienawidzony przez nich kierunek nietylko nie zniknął, ale posiada jeszcze utajoną siłę. Przeraziły przedewszystkiem wszechpolaków próby wspólnej pracy społeczeństwa z rządem. Próby te miały ważne znaczenie. O autonomii w Królestwie, którąśmy mieli w najobszerniejszym zakresie i zmarnowali w roku 1863, nie ma dziś mowy. Może być tylko mowa o równouprawnieniu, o uzyskaniu tych instytucyi autonomicznych, jakie posiada cesarstwo, a instytucye te, o charakterze mieszanym, oparte są na współdziałaniu przedstawicieli władz państwowych i społeczeństwa. Taką instytucyę otrzymało Królestwo w r. 1898 w postaci kuratoryów trzeźwości, którym przyznane zostało prawo otwierania bibliotek i czytelń, urządzania odczytów w języku polskim, zabaw i t. d. Stronnictwo „ugodowe" uznało za rzecz potrzebną zachęcić społeczeństwo do udziału w pracach kuratoryów wszędzie, gdzie to było możliwe i zgodne z interesem narodowym. Równolegle z tym objawem zbliżenia się do rządu w celu wspólnej pracy publicznej, zaszły fakta inne, fakta zbliżenia się do społeczeństwa rosyjskiego. Takiem zbliżeniem się na gruncie społeczno-ekonomicznym był udział Polaków w ogólno-państwowych zjazdach i kongresach, na polu kulturalnem — uroczystość na cześć Puszkina, na polu humanitarnem — poparcie składek na rzecz włościan, dotkniętych głodem w Rosyi. Otóż na te wszystkie objawy rzuciła się prasa wszechpolska z całą zaciętością. Na garści składek, przesłanych na rzecz dotkniętych klęską głodu, wypalono znamię narodowego zaprzaństwa. Rzemieślników warszawskich, którzy się poważyli pojechać do Petersburga w charakterze delegatów dla bronienia na ogólnopaństwowym zjeździe interesów Królestwa, wyszykanowano i obsypano gradem wymyślań. Najwyżej zaś doszło rozdrażnienie dziennikarzy wszechpolskich przy sposobności obchodu Puszkinowskiego. Kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego nazwane wówczas zostało — jak to już pisaliśmy — przez *Przegląd wszechpolski* „spółką nieuków, karyerowiczów i nawet zwyczajnych szubrawców", a o szczęściu jeszcze mógł mówić zakład Ossolińskich, którego kierownikom dostały się tylko lekceważące epitety: „mólów literackich" i „urzędników".

Podobne natarcie wytrzymać musiał niedawno otwarty polski teatr ludowy w Warszawie. Ponieważ zdaniem wszechpolaków lud może i powinien być „oświecany" tylko przez nich, i to oświecany w sposób dogadzający polityce partyi, nikt inny nie ma prawa zbliżyć się do niego. To też kiedy rząd rosyjski kosztem paruset tysięcy rubli otworzył wspomniany teatr, działacze wszechpolscy nie posiadali się z gniewu i otwarcie zapowiadali bojkot teatru. Ale teatr mimo to z każdym dniem zyskiwał coraz większe powodzenie i stawało się coraz jaśniejszą rzeczą, że jego wrogowie, którzy robili wszelkie wysiłki w celu uczynienia go niepopularnym w oczach ogółu, przegrali bitwę. Z całą furyą rzucono się wówczas na Maryana Gawalewicza, jako tego, który miał odwagę, wbrew intencyom moralnej dyktatury wszechpolskiej, objąć kierownictwo teatru. Wszechpolacy nie szczędzili najniegodziwszych posądzeń, wymysłów i potwarzy przeciw Gawalewiczowi, chociaż on nie jest politykiem, nie należy do żadnego stronnictwa i żyje tylko sztuką.

I nie jego jednego to spotkało. Bolesław Prus — człowiek, który nie tylko dla swoich olbrzymich zasług literackich, ale i dla charakteru czystego, jak łza, zdawało się, iż stoi po nad wszelką napaścią osobistą — za to, że znalazł się w komitecie składek, z których powstała politechnika warszawska, został przez *Przegląd wszechpolski* zohydzony jako Polak i jako pisarz. Posłuchajmy tylko, jak daleko jest zdolny posunąć się wszechpolski publicysta, kiedy się mści w imię partyi:

„Uczucia patryotyczne — czytamy tam o Prusie — nie grały w nim nigdy roli wybitnej. Nie czuł obroży na własnej szyi, jakby się do niej urodził. Poczucie ojczyzny, zarówno jak piękna w sztuce, było zawsze niedostępne dla Prusa. Jest to poeta barbarzyńskich, elementarnych instynktów, poeta pionierów kapitalizmu polskiego".

Duszę Bolesława Prusa, tę duszę tak subtelną, tak wrażliwą, tak nieporównanie czułą na wszelkie zjawiska życia społecznego, tak cudownie umiejącą przeżywać nie osobiste, nie swoje cierpienia i radości, nazywa *Przegląd wszechpolski* — „duszą episyera! Talent autora „Placówki" był zawsze wyrazem „dążenia tam, gdzie siła i pieniądz!" Sztuki prawdziwej Prus zawsze nienawidził, „na myśl o niej wpadał w szał," a kiedy w Warszawie wzniesiono pomnik Mickiewiczowi, „pienił się ze złości," „nie mógł znieść imienia i widoku Mickiewicza!"

Orzeszkowa tak zasłużona w naszym ruchu umysłowym, równie świetna artystka, jak gorąca szermierka najszlachetniejszych dążeń społecznych nie uszła całego szeregu ukłuć i obelg; zarzucił jej mianowicie *Przegląd wszechpolski*, że pisze ona dla „geszeftu", ponieważ nie chciała się ukorzyć przed autorytetem partyi, ani uznać jej ciasnej nacyonalistycznej etyki. Hipolit Wawelberg, człowiek tak wyjątkowo ofiarny na cele publiczne i narodowe, popularyzator dzieł Mickiewicza, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, któremi zalał całą Polskę i wywołał prawdziwą rewolucyę w sferze wydawniczej na korzyść tanich wydawnictw, człowiek, który w ostatnich latach życia umyślnie odsunął się od zajęć finansowych, aby się módz zupełnie oddać społecznym zadaniom i urzeczywistnić je na wielkę skalę, był szarpany przez prasę wszechpolską nawet po śmierci, a *Przegląd wszechpolski* formalnie pastwił się nad jego pamięcią.

To tylko kilka wybitniejszych nazwisk z listy proskrybowanych *Przeglądu wszechpolskiego*, którzy mają to nieszczęście nie solidaryzować się z robotą wszechpolską.

Korespondencye.

Wiedeń 16 sierpnia.

Głos przywódzcy niemieckiego o potrzebie zakończenia sporu czesko-niemieckiego. — Czego żądają Czesi? — Kandydatura dra Rezeka. — Zmniejszenie się konsumcyi piwa w Czechach.

(y.) Jeden z przywódzców niemieckich, dr. Zdenko Schücker, podnosi głos ostrzegający w sprawie przesilenia węgierskiego i nawołuje do zawarcia pokoju narodowościowego w Austryi. Jestto głos bardzo znamienny i gdyby odźwierciadlał on poglądy większości posłów niemieckich, należałoby go powitać z najwyższem zadowoleniem, jako zapowiedź, że przecie może nieszczęsne stosunki czesko-niemieckie jakoś się ułożą. Zdaniem dra Schückera koniecznie powinien rząd przed zebraniem się Rady państwa na sesyę jesienną jeszcze raz zrobić próbę pogodzenia Czechów i Niemców, a sądzi on, że wobec przełomowej chwili, która nadchodzi dla monarchii, stronnictwa nie będą teraz ślepo hołdowały szowinizmowi narodowościowemu, lecz przedewszystkiem mieć będą na oku ekoekonomiczne interesa swoich wyborców. „Nie ma ani chwili czasu do stracenia — woła dr. Schücker — jeżeli chcemy naprawdę rozwinąć hasło „Los von Ungarn", hasło oswobodzenia się od nieznośnej zależności od Węgrów, w takim razie powinien parlament austryacki jak

---

41)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Alina czytała zwolna, łzy puściły się z jej oczu, wstrzymać ich nie była w stanie; Lucyan patrzył na nią w niemem uwielbieniu, nie domyślając się nawet po jej chłodnem przyjęciu, że te łzy, które wylewała, były może więcej spowodowane jego wspomnieniem, niż żalem po nieboszczyku.

Gdy skończyła czytanie i otarła łzami zalane oczy, Sadowski położył na stole zwój banknotów.

— To pierwsza rata procentu; co miesiąc ta sama sumka składaną tu będzie; a teraz pozwoli pani, że jej jeszcze odeślę drobiazgi, pozostawione dla niej przez wuja; są to gracik, które na pamiątkę dla niej przeznaczył... Nie wiem, czy kiedy jeszcze spotkamy się w życiu, ale skorzystam z tej sposobności, aby upewnić panią o najwyższym szacunku, jaki dla niej zachowam do śmierci..,

Skłonił się nisko; Alina wyciągnęła do niego rękę.

— Żegnam pana i upewniam o mojej życzliwości.

Sadowski przycisnął do ust drżącą rękę Aliny i wyszedł.

Długo siedziała na miejscu pogrążona w myślach Alina; dzień ten dziwne przyniósł jej sercu uspokojenie; ta pewność, że Lucyan zachował dla niej szacunek i życzliwość, koiła żal po jego stracie. Zresztą miłość jej, jedyna w życiu, miała zawsze ten charakter idealny, nadający jej cechę gorącej przyjaźni; nic w niej nigdy nie było zdrożnego; pozostała zatem w jej sercu jak obraz piękny, niezatarty.

Gdy zmrok zupełny zapadł, Zofia weszła do pokoju, niosąc zapaloną lampę.

— Kto to był u ciebie, Alinko?

— Hrabia Lucyan Sadowski, siostrzeniec nieboszczyka Kleckiego, wykonawca jego ostatniej woli.

Opowiedziała siostrze wszystko, co zaszło, pokazała jej list Kleckiego, mówiła o wszystkiem, prócz o tem, czem dla niej był Lucyan.

Poczciwa pani Kalińska ucieszyła się szczerze, widząc zapewniony los siostry.

— Teraz możesz sobie dobrać jeszcze jeden pokoik, porzucić jeśli nie wszystkie, to przynajmniej połowę lekcyj.... a zresztą moja Alinko masz lat trzydzieści kilka, to prawda, ale jesteś jeszcze bardzo piękna i podobasz się niejednemu. Ja sama znam takich, co ich chłód twój tylko wstrzymuje od wypowiedzenia ci uczuć gorących....

Alina uśmiechnęła się smutno:

— Moja Zosiu, przywiązanie twoje cię zaślepia. Piękną, nie wiem, czy byłam kiedy, a że dziś nią nie jestem, to pewna; wreszcie, gdy czwarty krzyżyk na karku, nie pora myśleć o zmianie losu, tem więcej, że choćby się znalazł, jak mnie upewniasz, taki amator starożytności, serce moje nie umiałoby mu już odpowiedzieć. Lepiej mówmy o Broni, gdy już mamy o ten przedmiot zawadzić; ma już lat ośmnaście. Jak myślisz, czy Władysław będzie jej godnym?... Od czasu, jak skończył uniwersytet, widzę, że śmielej się do Broni przysiada, rozmawia z nią.... a zawsze mają sobie coś do powiedzenia.... Wierz mi, Bronia nie jest dla niego obojętną....

— I ja to zauważyłam; ale oboje młodzi, mogą poczekać. Niech się kochają, to dla obojga będzie bodźcem do pracy i oszczędności, jedyny kapitał, na który liczyć mogą....

— Po mojej śmierci dzięki Kleckiemu, dzieci twoje....

— A niechże Bóg broni, aby na to liczyć miały! Z Michasia będzie inżynier lub budowniczy, praca da mu utrzymanie, a Bronia już od czasu, jak się wzięła do kredkowych portretów, nietylko wystarcza na swe potrzeby, ale po trochu zaczyna odkładać na przyszłość....

— Wiem, wiem o tem, moja droga, ale pozwolisz mi przecie marzyć dla niej o szczęściu, dostatkach.... Kocham ją, jak własne dziecko....

— I dajesz tego tysiączne dowody, wszak większą część tego co umie, zawdzięcza tobie. Przy moich szczupłych środkach nie byłabym w stanie łożyć na lekcye rysunku, to z twojej pracy....

— Dajmy pokój temu moja Zosiu, bo jak zaczniemy się liczyć, kto komu więcej zawdzięcza, szala z pewnością na twoją przeważy się stronę, bo przyznaj, komu ja od lat dziesięciu zawdzięczam opiekę, kto mnie pociesza w smutku, pilnuje w chorobie.... O gdyby nie ty Zofio, czyżby życie moje mogło być tak ciche, bez troski?... Ty przyjęłaś na siebie wszystkie ciężary domowych kłopotów....

— Alboż nie płacisz za swoje utrzymanie?...

— Nie kłóćmy się Zosiu, bo nas to do żadnego nie doprowadzi rezultatu.... A teraz mam prośbę do ciebie: przyrzeknij mi, że spadek po Kleckim pozostanie pomiędzy nami tajemnicą, której nie zdradzisz nawet przed mężem i dziećmi; bardzo wiele mi na tem zależy....

— Przyrzekam ci, na świętą pamięć naszej matki, że bez wyraźnego twego żądania nikomu słowa nie powiem....

Nazajutrz, podczas gdy Alina była w mieście zajęta swemi lekcyami, zajechał przed dom wóz. Kamerdyner Sadowskiego podał pani Kalińskiej listę przywiezionych rzeczy, odebrała je pod skrupulatnym rachunkiem i pokwitowała w imieniu nieobecnej siostry.

— Ciociu, ciociu! — zawołała Bronisława do wracającej Aliny — pantofle Diderot'a!... Musisz teraz wziąć jeden pokój więcej. Patrzno, co się tu dzieje, u ciebie i u nas nie ma się gdzie ruszyć, tak pozastawiano.... Spadek po paralityku bardzo ładny, szkoda, że do tego nie dołożył pieniędzy na najęcie mieszkania....

— Jakoś to będzie moje dziecko. Trzeba i o tem pomyśleć. Ależ to za wiele! — zawołała, oglądając się w około.

— W mieszkaniu, które obecnie zajmuje Klecki, już żadnych sprzętów nie trzeba; nie ma ich komu odesłać, a zatem wypada je zatrzymać.... Wiesz co Alinko, mówiłam już z gospodarzem tego domu. Ma on obecnie próżny lokal złożony z sześciu pokoi, weźmiemy go; ma dwa wejścia: ty będziesz miała przedpokój, salonik i sypialny pokój, my cztery pozostające; pójdź, zobacz, czy ci się rozkład podoba? — mówiła Zofia biorąc siostrę pod rękę.

— Ależ Zosiu, jeżeli ty uważasz, że to dobre mieszkanie, ja się zgadzam na wszystko....

— Nie, nie, chodź obejrzyj sama.

(Dokończenie nastąpi).

najrychlej odzyskać swą zdolność do pracy. Zjednoczonym pod narodową flagą Węgrom powinniśmy przeciwstawić silną i solidarną Austryę, a w takim razie musimy uzyskać należną nam przewagę nad Węgrami. „Podobnie jak książę Windischgraetz, jest i dr. Schücker tego zdania, że należy się nam oswoić z myślą odłączenia się od Węgrów, powinniśmy jednak zawczasu tak się urządzić, ażeby, gdy przyjdzie do tego, nie my, ale Węgrzy na tem ucierpieli. To zaś możliwe będzie tylko w takim razie, jeżeli bezzwłocznie zaprzestaniemy dalszych walk i damy Austryi możność zawarcia traktatów handlowych na własną rękę bez oglądania się na Węgrów.

Rozumnym tym uwagom jednego z przywódzców niemieckiego stronnictwa postępowego nic zarzucić nie można, oby tylko jego przyjaciele polityczni, tudzież inne stronnictwa niemieckie zechciały stanąć na tem samem stanowisku. Nieraz już bowiem bywało, że deklamowano wiele o potrzebie zgody, a gdy przyszło do układów, zajęto stanowisko tak nieprzejednane, iż najlepsze chęci obróciły się w niwecz. Jasnem jest przecie, że jeżeli nastać ma pokój w Czechach, to tylko na tej podstawie, iż Niemcy porzucą swoje stanowisko bezwzględnej negacyi wobec kulturalnych żądań Czechów i poczynią im pewne ustępstwa. Dr. Schücker jednak nic o tem nie mówi w swojej odezwie, przypuszczać jednak należy, że to miał na myśli, tylko nie miał odwagi wypowiedzieć pierwszego słowa, boć przecie chyba nie do Czechów tylko apelował, aby schowali miecz do pochwy.

Ze strony czeskiej równocześnie odzywa się głos, podający niejako cenę, za którą Czesi gotowi są zawrzeć pokój i dopomódz do reaktywowania parlamentu. Oto dziennik *Moravska Orlice* pisze, że wszystkie kulturalne postulaty czeskie muszą być spełnione, o politycznych zaś nic nie wspomina. Jeżeli jednak we wszystkich kulturalnych sprawach Czesi i nadal spotykać się będą ze strony przeciwnej z nieprzejednanym uporem, w takim razie grozi ten dziennik, że może dojść do tego, iż także wśród ludności czeskiej wytworzą się takie same prądy, jak te, które obstrukcyę węgierską doprowadziły do zwycięstwa i przed którymi Wiedeń dziś „salutuje.“

Byłemu ministrowi Rezekowi ofiarowano mandat posła do Rady państwa z okręgu Pardubice-Chrudim, opróżniony po Franciszku Udrzalu. Dr. Rezek odpowiedział jednak, że teraz pod żadnym warunkiem kandydować nie myśli, gdyż czuje się tak znużonym i cierpiącym, iż potrzebuje długiego wypoczynku. Ta odmowa dra Rezeka może mieć to następstwo, że mandat ten straci stronnictwo młodoczeskie a dostanie się on radykałom.

Z Pragi donoszą, że od chwili wprowadzenia w Czechach nowego krajowego podatku od piwa i podniesienia skutkiem tego jego ceny przez szynkarzy, konsumcya jego bardzo się zmniejszyła, co odbije się bardzo niekorzystnie na budżecie krajowym. Czeski Wydział krajowy obliczał, że podatek ten przyniesie krajowi 16 milionów koron rocznie, tymczasem wedle wykazów za pierwszych pięć miesięcy br. przyniósł on w tym okresie tylko 3.205.781 koron, a za cały rok przyniesie w najlepszym razie 10 milionów.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

W czasie dwóch dni świątecznych otrzymaliśmy następujące depesze o sytuacyi na Bałkanie.

Konstantynopol 15 sierpnia. W Monastyrze zebrał się sąd wojenny i wydał wyrok skazujący mordercę Rostkowskiego, żandarma Halima i jednego jego wspólnika na śmierć, pewnego żandarma na 15 lat innego wreszcie na 5 lat więzienia. 2 oficerów zdegradowano. Obaj skazani na śmierć zostali wczoraj straceni na miejscu spełnienia zbrodni.

Konstantynopol 15 sierpnia. Sułtan podwyższył odszkodowanie dla wdowy po konsulu Rostkowskim na 400.000 franków. Tutejsza rosyjska ambasada nie dała w tej sprawie żadnych obowiązujących oświadczeń ani wobec Porty, ani wobec ciała poselskiego. Sądzą, że sprawę sam car rozstrzygnie. W tutejszych kołach nie wierzą, aby zamordowanie konsula było wynikiem spisku. Ambasada rosyjska wysłała do Monastyru Dragomana, aby przeprowadził śledztwo.

Konstantynopol 15 sierpnia. Wycofanie wojsk tureckich z wilajetu skoplijskiego i zajścia w Monastyrze wywołały nowy ruch wśród Albańczyków. Sądzą tutaj, że wiadomości o ruchu powstańczym i o sile band powstańczych są znacznie przesadzone. W każdym razie sytuacya nie da się w obecnej chwili ocenić. Ruch ogranicza się na sandżak monastyrski i na wsi sąsiednie. Cały obszar, ogarnięty powstaniem, wynosi szóstą część wszystkich trzech macedońskich wilajetów.

Belgrad 15 sierpnia. Z Saloniki donoszą, że wczoraj wysadzono w powietrze most Plorina. Z Ekuisu donoszą, że wojska tureckie otoczyły powstańców.

Sofia 15 sierpnia. „Bułgarska ajencya telegraficzna“ donosi, iż jenerał Sonczew i pułkownik Jankow, którzy chcieli przekroczyć granicę bułgarską i udać się do powstania, zostali uwięzieni.

Belgrad 15 sierpnia. Rekonstrukcya nowego gabinetu jest dokonaną. Nowo obsadzone są następujące portfele: wojny — pułkownik Solarowicz; skarbu — profesor uniwersytetu Aleksander Borisavljevicz; oświaty — profesor Dobrosav Rusicz; sprawiedliwości — szef sekcyjny Giovanovicz.

Co i o czem piszą.

Do głębi wzruszający obrazek z wychodźtwa naszych włościan skreślił p. Józef Okołowicz we wspomnieniach ze swej podróży po Paranie drukowanych w *Kuryerze Warszawskim*. Opowiada on, że raz zmuszony był spędzić kilka dni w Barra-Fei, osadzie złożonej z kilkunastu chat a służącej za port dla okolicznych kolonij polskich. Oczekiwał on tam na parostatek z Porto Uniâo da Victoria, który po wodach Iguassu miał go zawieźć do najbliższej stacyi kolejowej Porto-Amazonas. Parostatek nie nadchodził, a tymczasem deszcz rozpadał się na dobre i przez kilka dni nie pozwalał jemu i towarzyszom opuszczać jakiejś drewnianej budy, która w miejscowości tej stanowiła pierwszorzędny hotel. Owóż podczas takiej ulewy wpadł raz do zajmowanego przez niego pokoju posługujący w hotelu mały murzynek i oznajmił mu, że jakiś Polak kolonista z Rio Claro przyszedł aż pięć mil pieszo, aby się z nim widzieć. Pan Okołowicz kazał murzynkowi prosić do siebie nieznajomego rodaka, a ponieważ dowiedział się, że jest on przemoknięty do nitki, kazał także przynieść *kaszasu* (wódki pędzonej z trzciny cukrowej) i gorącego *szymaronu* (napoju przyrządzanego w specyalny sposób z herva-maty).

Nie czekałem długo — opowiada p. Okołowicz — gdy schody zaczęły głucho jęczeć pod ciężkiem, powolnem stąpaniem, a z otworu w podłodze wysunęła się naprzód głowa w olbrzymim kapeluszu filcowym à la Garibaldi, za nią zaś wcale pokaźny kadłub ludzki, przykryty długą pają brazylijską, sięgającą do cholew jakby z błota ulepionych butów. Wszystkie te części garderoby były tak mokre, jak sam deszcz, który ściekał z niej jeszcze, huśtając się perłowemi kroplami na frendzlach pai.

— Niech będzie pochwalony!

Przybysz zdjął kapelusz i z wyciągniętą dłonią ruszył do mnie, jak stary znajomy. Twarz uśmiechała mu się życzliwie, a płowe oczy jaśniały radością. Tę typową, dobrą twarz chłopską gdzieś widziałem, ale gdzie — tego na razie nie mogłem sobie przypomnieć.

— Już to zara miarkuję, że mnie pan musieli zabaczyć — przypomniał mi się sam, mocno ściskając me dłonie. Ano i nie dziwota, kiej pan tak ciągiem rozjeżdżają, to i kęs narodu przeróżnego widzą. A to przeciech ja, niby Michał Kępa z czwartej kolonii rioklarskiej, co to u mnie pan nocowali, będzie już z pół roku temu....

— Aha, prawda, prawda!... Przypominam sobie. No, i jakże się tam miewacie, gospodarzu? co słychać u was?

— Chwalić Boga, niezgorzej. Jakoś powoluchno żyje się.... A pan jakoż? Pewnikiem już wnetki do domu pociągną?

— Tak, zapewne, za jakich kilka tygodni. Siadajcie, proszę! Zaraz tu chłopiec co przyniesie, to się rozgrzejemy, bo widzę, przemokliście uczciwie.

Kępa zdjął z siebie mokrą paję, zawiesił ją na zardzewiałym gwoździu, sterczącym ze ściany i siadł możliwie najwygodniej na stołku.

— Niech się pan nie gniewają—tłómaczył się— że zrazu tak się rozsiadam, hale, by prawdę pedzić, już mi te kulasy okrutnie ustały. Zawżdy będzie to pięć dobrych milków, a droga nierówna i abo błotna, abo ślizga, że ha! Bez wypoczynkum prawie gnał, byle nadążyć, zanim „vapor“ (parostatek) z Portunji nadeńdzie...

Teraz dopiero spostrzegłem, iż gość mój jest tak zmęczony, że oddycha z trudnością.

— Czyż naprawdę szliście piechotą? Wszakże macie niezgorszą szkapę; pamiętam, wypożyczaliście mi ją na wycieczkę.

— Juści że jest, ale jużby to zły był gospodarz, coby w taki czas konia, po tych górach mordował! Gdzieby zaś nawet i dojechał: ledwo że przejść przejdzie, tak nogi w błocie lgną, jak nie przymierzający w cieście.

— A cóż was znów tak przypaliło w taką pogodę, strach pomyśleć, w drogę się wybierać? Zapewne musicie mieć jakiś ważny interes do Mateusza lub do Kurytyby, co?

— Cie! siąść to się rozsiadłem, a pedzić zrazu akuratnie, pocom przyszedł, tom i zabaczył!

I Kępa zerwał się ze stołka, wyciągnął przedemną jak żołnierz na mustrze i schwyciwszy mocno mą rękę w swe żylaste dłonie, jął tłómaczyć cel swego przybycia. Jak z nikłego płomyka pod stosem chrustu wykwita i rośnie ku niebu większy i większy słup ognia, tak na zmęczonej jego twarzy, w miarę jak mówił, wzruszenie rozpalało się łuną i opowiadało więcej, niż zdołały wyrazić prostе, nieociosane słowa.

— Ano, potom przyszedł, proszę łaski pana, aby panu pięknie się pokłonić i grzecznie podziękować, że pan nam te książeczki przysłali; żeby panu grzecznie podziękować, że se o mnie pomyśleli i o naszych dzieciach także! Toć na obcej my tutaj ziemi, jak te sieroty bez matki, w onych puszczach my sami, samiusieńkie chłopy polskie...

Komuż tam zaś o nas się kłopotać!

Jak się tu i przytrafi jaki pan, to rychtyk abo brazyluch, abo taljan (włoch), abo, co i najczęściej, miemiec, co ino przemyśla, jakby tu na ten przykład naszego obedrzeć. A jak mało kiedy i polski jaki pan się przewinie, to bez obrazy takoż czasem rozmaity bywa, a jak rzetelny pan, to tyle, że se popatrzy, popyta, cosik se zapisze, powie dobre słowo na pożegnanie, a potem i słychu dychu po sobie nie da. Bo i jakżeby! — małoć to chłopów polskich, żeby zaraz o każdym pamiętać!...

A te chłopy nasze, rzetelnie panu powiadam, sieroty są, nieszczęsne sieroty, bez nijakiego przewodnictwa, bez nijakiej oświaty, naród durny, z kraju ciemnota go wypchnęła i nie rozkosz, oj, nie rozkosz! A tu choć i to brzuszysko ma czem napchać do sytu, ale sam sobie ostawiony, jak się w borze zakopie, to najczęściej ani Pana Boga pochwalić gdzie nie ma, ani wesołości nijakiej nie użyje, ani pouczenia żadnego nie dozna! Nikt już o nim nie pamięta...

A pan, to choć już w Kurytybie byli, to se przecież o mnie wspomnieli i o mojej famili i o tem, że te dzieciuchy nasze bez nijakiej oświaty jak zwierzaki się w onym lesie chowają, na dzikich kabuklerów rosną, zżal się Boże, zaś nie na polski naród chrześcijański...

Toż i przyszedłem wedle tego się pokłonić i za tę łaskawość bardzo grzecznie podziękować! Niech Pan Jezusik da panu za to zdrowie i długie lata!... A moje somsiady, niby Halama Jędrzej, a Marciniak Jan, a Sękowski Kuba, a Zduń Michał kazali takoż panu pięknie się pokłonić i podziękować, że to i ich dzieciaki także do mojej szkoły chodzą i juści z pańskiej przyczyny czegoś się poduczą...

— Poczekajcie, przyjacielu — przerwałem zdziwiony: — o jakich to właściwie książkach mówicie i o jakiej szkole?

Kępa spojrzał na mnie uważnie.

— O jakichżeby! Dyć o tych dwóch halementarzach i o katechizmie i o onej czytance (bardzo pięknie napisana!), co je nam pan z Kurytyby przysłali. Kiej zaś mieliśwa już książki, to musiała być i szkoła. To jest — poprawił się z uśmiechem — nie jest to niby akuratna szkoła, hale bez mała tak, jakby szkoła. Jak pan pozwolą, to se trochę przykucnę i rozpowiem, jak to u nas teraz hedukacya odchodzi..

Kępa siadł i, niepomny zmęczenia, jął z zadowoloną miną opowiadać historyę swej „szkoły“, ja zaś musiałem jeszcze przez dobrą chwilę ryć się w pamięci, by odgrzebać z niej wszystkie szczegóły zapomnianego oddawna ·zdarzenia. A było to mianowicie tak:

Przed pół rokiem, zwiedzając kolonje Rio Claro, natknąłem się przypadkowo na Kępę. Spotkawszy mię na drodze, po krótkiej pogawędce zaprosił do swej chaty, uraczył z wrodzoną polskim kolonistom w Paranie serdeczną gościnnością, wieczorem przy udziale najbliższych sąsiadów wyprawił na moją cześć ucztę, poczem dał wyśmienity nocleg na stosie poduszek, pierzyn, der i koców. Następnego dnia zrana wypożyczył mi konia do przejażdżki po okolicy. Szkapa była niezła, ale siodło rozpaczliwe, a zamiast czapraka służył siennik. Ten siennik udało mi się tak dobrze zgubić, iż pomimo kilkogodzinnych starannych poszukiwań, nie chciał się już więcej znaleźć. Przy pożegnaniu Kępa stanowczo oparł się przyjęciu jakiegokolwiek wynagrodzenia za wypożyczenie konia i odszkodowania za stracony niefortunnie siennik. Poniekąd czuł się nawet urażonym samą propozycyą.

W ten sposób zaciągnąłem wobec niego pewne zobowiązanie, które chciałem spłacić choć w części, wysyłając mu w kilka tygodni potem z Kurytyby kilka książeczek, znalezionych na dnie walizy.

— Co pan robisz? — mówił mi obecny przy tem pewien „inteligent“ kurytybski pochodzenia polskiego: - chcesz pan chłopa ufrajdować, to, zamiast posyłać dla jego baby papier pod placki, poślij mu pan już lepiej flachę starego kaszaszu, o! rozumie pan, tego z Paraty! Albo kilo kiełbasy, albo wreszcie jaką tombakową dewizkę, cokolwiek, byle nie drukowaną bibułę. Czy to pan jeszcze chłopów naszych nie zna?

Jakkolwiek sam czułem to dobrze, iż odwdzięczam się niedostatecznie, jednak do rady p. X. nie mogłem zastosować się przedewszystkiem ze względów czysto praktycznych, znając już nieco poczty parańskie, wiedziałem dobrze, że ani wódka, ani kiełbasa, ani żaden klejnot, choćby tombakowy, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie doszedłby nigdy do rąk adresata.

Że nie miałem powodów żałować swego postępku, przekonywało mię teraz wymownie opowiadanie poczciwego Kępy.

Podarunek mój nie poszedł „pod placki“: powitany ze szczerą radością, stał się bodźcem i podstawą zarazem do założenia miniaturowej szkółki wiejskiej. Nauczycielem był sam Kępa, którego niegdyś, gdy służył za parobczaka przy dworze, jakiś dobry panicz nauczył czytania. W chacie jego teraz trzy razy na tydzień zbierały się po południu dzieci najbliższych sąsiadów, by wraz z Kępowemi uczyć się abecadła. Wzamian za to rodzice tych dzieci pomagali domorosłemu pedagogowi przy robocie na roli.

— Kilkoro już sylabizować zaczyna! — chwalił się Kępa z dumą.

I trzeba przyznać, iż wobec kwalifikacyi nauczyciela i środków, jakiemi rozporządzała jego szkoła, nawet taki postęp mógł imponować, jakkolwiek szkoła liczyła już piąty miesiąc istnienia w chwili, gdy kierownik jej, dowiedziawszy się przypadkowo o mojej obecności w Barra-Fei, postanowił podziękować mi osobiście za przyczynienie się do jej powstania. Od wykonania tego zamiaru nie powstrzymała go perspektywa dziesięciu mil drogi pieszo po błocie i deszczu!

Przed zachodem słońca Kępa pożegnał się, aby iść na nocleg do znajomego kolonisty, skąd nazajutrz, skoro świt, miał wyruszyć z powrotem do domu.

I tej nocy jeszcze nie nadszedł nasz parostatek, mnie zaś długo nie kleiły się powieki, bo tym razem nie dawały mi zasnąć myśli o dziwnej wizycie, o szkółce rioklareńskiej i innych rzeczach.

I teraz jeszcze we wspomnieniach moich nieraz majaczy postać chłopa-sieroty, jak mokry od deszczu i potu, to grzęźnie w błotnistych roztopach, to ślizga się po stromej gliniastej ścieżce górskiej, to się potyka o kłody powalonych polską siekierą leśnych olbrzymów brazylijskich, i idzie tak bez wytchnienia, z obawą, czy aby zdąży, przez długi szereg wolnych, przykrych godzin idzie wśród ulewy, aby wyrazić swą wdzięczność za przysłany mu od niechcenia elementarz....

Mały feljeton.

Siwizna.

Działanie wstrząśnień duchowych na ciało jest faktem dawno już uznanym w nauce. Klasyczny przykład zemdlenia wskutek jakiego strasznego widoku, jakiej wieści niespodziewanej, zmieniającej nagle warunki istnienia danej osoby, wszystko jedno, czy w dodatni, czy w ujemny sposób, byleby tylko zmiana była silną i niezwykłą, jest niezbitym argumentem, że duch i ciało znajduje się w najściślejszym związku ze sobą.

Nagłe osłabienie lub nagłe pobudzenie działalności nerwowej wytwarza tak gwałtowną zmianę w organizmie, że równowaga wewnętrzna zostaje zwichniętą, w krążeniu krwi następują zaburzenia, oddech zatrzymany i oto utrata przytomności.

Zemdlenia takie jednakże najczęściej są chwilowemi zaburzeniami w organizmie, które w wyjątkowych tylko wypadkach trwają dłużej nad 10—20 minut. Trwałe zmiany, wywołane cierpieniami moralnej natury, są oczywiście jeszcze rzadszemi. — Do tych ostatnich należą nagłe posiwienia włosów.

Opowiadają naprzykład, że pewien myśliwy, polujący na kozice, zabłądził w górach i zrobiwszy fałszywy krok, upadł wprost w przepaść. Po drodze jednak zaczepił się o krzak i zawisł na nim całym ciężarem ciała, tak, że chwilowo został uratowany, wisiał jednak pomiędzy niebem i ziemią, pewny, że lada chwila gałęzie złamią się, a on runie na skalne dno przepaści. Pozostawiony w tej pozycyi kilka godzin, został w końcu uratowany, ale z nadmiaru wrażeń włosy mu zupełnie posiwiały.

Możnaby to uważać za zwykłą bajkę, stworzoną przez bujną wyobraźnię ludową, ale i bujna wyobraźnia ludu wszakże ma w naturze swoje podstawy. W medycynie również znajdujemy przykłady posiwień, jeżeli nie nagłych, to takich, które nastąpiły w bardzo krótkim przeciągu czasu. — Jest n. p. faktem historycznie stwierdzonym, że królowa Marya Antonina francuska posiwiała w przeciągu 24 godzin.

Zresztą każdy prawie by miał do opowiedzenia jakieś zdarzenie, w którem nagła siwizna towarzyszyła silnym wstrząśnieniom nerwowym. Obecnie znajdujemy ścisły dowód naukowy na to, co już dawno wiadomem było z opowiadań ludowych i tradycyi.

Znakomity lekarz angielski Robert Jones, dyrektor jednego z zakładów londyńskich dla umysłowo-chorych, przytacza z własnego doświadczenia przykład ze wszech miar godny uwagi. Pewien 53 letni elektrotechnik, zdrowo zbudowany, człowiek, który do tego wieku dożył, nie podlegając żadnej chorobie, wskutek przepracowania dostał niezwykle silnego rozstroju nerwowego, a wreszcie jego równowaga umysłowa została zupełnie zwichniętą. Zaczęło się od przywidzeń ściśle związanych z jego zawodem.

Zdawało mu się naprzykład, że z domem jego połączoną jest baterya elektryczna o sile dziesięciu tysięcy wolt, że knują się jakieś zamiary na życie jego i rodziny. Zdawało mu się, że najbliżsi znajomi go szpiegują, tak, że kilkakrotnie czynnie przeciwko nim wystąpi. Coraz większy niepokój, bezsenność i samobójcze plany skłoniły w końcu jego rodzinę do oddania go do zakładu dla umysłowo chorych.

Tam uspokoił się nieco, stan jego był jednak beznadziejny. Dr. Jones widział go natychmiast po przybyciu do zakładu, potem na dłuższy czas wyjechał i zobaczył go dopiero po pięciu tygodniach. Nie mógł uwierzyć, że ma tego samego człowieka przed sobą. Włosy i broda chorego elektrotechnika były zupełnie białe, tak, że 53-letni mężczyzna czynił niejako wrażenie 70-letniego starca.

Staranne badania doprowadziły dra Jonesa do wniosku, że nie mogło to być w żadnym razie wynikiem dziedziczności, gdyż wszyscy przodkowie chorego dożyli bardzo późnego wieku, nigdy nie podlegali chorobom umysłowym i zachowywali naturalny kolor włosów do późnej starości. Włosy przedwcześnie osiwiałego były starannie zbadane pod mikroskopem i okazały się zupełnie wolnemi od barwnika, natomiast pełne były małych, pustych przestrzeni.

Ten nadzwyczajny wypadek skłonił dra Jonesa do ściślejszych badań nad związkiem, zachodzącym pomiędzy kolorem włosów i stanem nerwowym ich właścicieli. Za punkt wyjścia do badań posłużyły mu znakomite prace Franciszka Goltona nad stosunkiem, w jakim pozostaje kolor włosów danego osobnika do rodzaju jego zajęcia. Połączył następnie swoje doświadczenia nad 2400 chorymi ze swego zakładu z odkryciami Goltona i doszedł do niezwyle interesujących wniosków co do wewnętrznej spójni, w jakiej pozostaje kolor włosów człowieka z jego temperamentem.

Z tego wynika tedy, że jasne i rudawe blondynki, jak również osoby o włosach siwych i zupełnie białych, skłonniejsze są do zwichnięć umysłowych, niż innym kolorem włosów obdarzone.

Co do mężczyzn, najwięcej podlegają chorobom umysłowym ciemni blondyni. Dr. Jones znalazł też stanowcze różnice w skłonnościach swoich chorych, z jednej strony do tańca i różnych przyjemności, z drugiej do religijnych uniesień i to według koloru uwłosienia.

Obserwacye te, robione w ilości niewielkiej i to jedynie nad chorymi, nie dowodzą jeszcze niczego pewnego, bardzo ciekawe są jednak dochodzenia, które dowodzą wpływu zaburzeń nerwowych na stan włosów. Ten wpływ nie jest jeszcze zbadany dokładnie, wiemy o tem bardzo niewiele.

Znaną jest suchość, szorstkość włosów melancholików, jak również tłusty stan włosów u ludzi osłabionych i zniechęconych do życia, następnie stawanie włosów na głowie i pewien szczególny zapach skóry w pewnych wypadkach furyi.

Takie oznaki u chorych muszą być uwzględnione, gdy chodzi o postawienie wniosku co do ludzi zdrowych, ponieważ przy tych chorobach występują silne zmiany i wielkie zaburzenia nerwowe.

Ostatecznie włosy są częścią skóry i kolor jej znajduje się w ścisłym związku z kolorem włosów.

Pewien znakomity anatom dowiódł, że skóra, mózg i mlecz pacierzowy rozwinęły się z tego samego zarodku i że w ten sposób wpływ systematu nerwowego na skórę daje się wytłómaczyć rozwojem embryonalnym.

Zmiany organiczne, jakie zachodzą przy wzroście włosów, nie są jeszcze dokładnie zbadane. Wiadomo tylko, że w kierunku od korzenia do wierzchołka postępuje pewien płyn. Jeżeli wskutek gwałtownego wstrząśnienia nerwowego ta cyrkulacya płynu zostanie wstrzymaną, to tworzą się we wnętrzu włosa puste przestrzenie, które, będąc licznemi, są w stanie zmienić kolor włosów. Ale bywają takie wypadki, w których widzimy zupełny brak barwnika, naprzykład u Albinosów.

Ciekawą niezmiernie jest również kwestya białego koloru włosów u podbiegunowych zwierząt. Jest to przystosowanie natury w celach samoochrony (gdyż na białej powierzchni białe zwierzęta stają się niewidoczne), lub w celach niespodziewanej napaści.

Powiadają, że posiwienie włosów u zwierząt może też mieć miejsce nagle, naprzykład po niespodzianym spadku wielkich mas śniegu, kiedy cała powierzchnia ziemi staje się olśniewająco białą. Przyczyną jest tutaj także nagłe wstrząśnienie nerwów.

Jak widzimy więc, kwestya zwykłych osiwień i wogóle koloru włosów, jest bardzo rozległą, ciekawą i mało dotychczas zbadaną naukowo, choć faktów stwierdzonych istnieje mnóstwo.

Z izby sądowej.

Proces o tortury żywieckie.

Z Wadowic donoszą do *Nowej Reformy*:

Przed zwyczajnym trybunałem tutejszego sądu karnego rozpoczął się dziś proces o gwałty dokonywane przez byłego inspektora policyi miejskiej i jego podwładnych na rozmaitych przestępcach rzeczywistych i urojonych, aresztowanych przez organa policyjne miejskie w ciągu lat pięciu.

Akt oskarżenia zarzuca głównemu obwinionemu, Andrzejowi Hylińskiemu, byłemu inspektorowi policyi w Żywcu, urodzonemu w r. 1864, że w kilkunastu 18) wypadkach katował ofiary swoje w iście barbarzyński sposób, chcąc od nich wydobyć zeznania lub przyznania się do winy.

Najlżejszym rodzajem kary, jaką często odcierpieć musieli nieletni chłopcy, było bicie pięściami po głowie i ciele, dłonią po twarzy, kopanie nogami i niebezpieczne pogróżki, jak: „Zabiję cię jak psa“ itd., przyczem p. Hyliński trzymał zwykle obnażoną szablę lub nabity karabin.

Stosowanie kar cięższych, powtarzające się niezwykle często, zasadzało się na chłostaniu ciężkim bykowcem, w którym wewnątrz tkwi drut o średnicy do 3 mm., rzadsze natomiast przypiekanie stóp świeczką lub wiechciem zapalonej słomy, bicie bykowcem po piętach, zmuszanie więźniów do jedzenia silnie nasolonych śledzi i niedawanie im wody i t. d.

Kary te stosował, według zeznań świadków, oskarżony p. Hyliński sam, lub też przy pomocy trębacza i policyantów: Franciszka Niewiadomskiego, Karola Kucharskiego i Augusta Plucińskiego. Wszyscy oni obwinieni są o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 a) u. k. A. Hyliński nadto o zbrodnię z §. 98 b) u. k. i o przekroczenie z §. 331 u. k.

Rozprawie przewodniczy p. radzca sądowy Grüner, jako wotanci zasiadają pp. radzcy: Krywult, Majewski i Krawczyński. Oskarża prokurator dr. Rosner, A. Hylińskiego broni dr. Daniel, resztę oskarżonych dr. Dołkowski.

Przesłuchany dziś przed południem A. Hyliński, wypiera się wszystkiego, twierdząc, że świadkowie są źli na niego jako na energicznego inspektora i t. d. Z dalszych trzech oskarżonych przyznaje się Kucharski, że przeciągnął jednemu z oskarżonych kij popod kolana między związane ręce i nogi i powiesił go na jakie „10 minut“ z rozkazu Hylińskiego. Inni oskarżeni nic sobie dobrze przypomnieć nie chcą, czy nie mogą.

Rozprawa potrwa dni kilka.

* * *

Paryż 17 sierpnia.

(Proces pani Humbert).

Tutejszy dziennik *La Presse* wystąpił z nową zupełnie bajką o słynnych owych stu milionach z afery pani Humbert. Pismo to opowiada, że w r. 1691 umarł w Hadze jenerał francuski Metzger, człowiek bardzo bogaty. Testamentu na razie nie znaleziono, a cały jego majątek zagarnął... Wilhelm orański. Później jednak krewni pozostali po owym jenerale, odnaleźli testament i wytoczyli proces spadkowy, który do dziś dnia jeszcze się nie zakończył. Spadek tymczasem wzrósł do kwoty blisko 130 milionów. Między spadkobiercami tymi znajduje się jakaś rodzina Müllerów, a jeden jej członek, będący kelnerem w jakiejś paryskiej restauracyi, zwierzył się z całą tą sprawą Fryderykowi Humbertowi, synowi ministra sprawiedliwości, w nadziei, że mu on udzieli pomocy. Humbertowie więc wzięli rzecz w swoje ręce, przyrzekli na własny koszt proces przeprowadzić, a po jego skończeniu mieli się z Müllerem rozrachować. *La Presse* dodaje, że w tych dniach oświadczy pani Humbert przed sądem, iż owego pamiętnego dnia 7 maja wręczyła 87 milionów jednemu ze swych przyjaciół; nazwisko tego przyjaciela poda przed skończeniem rozprawy, jeżeli do tego czasu miliony owe nie będą sądownie oddane.

Naturalnie ta niedorzeczna bajka tego dziennika wywołała tylko powszechny niesmak i pokazuje tylko, do jak strasznego upadku doszła prasa francuska, skoro daje się przekupywać przez ludzi, siedzących w kryminale.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano rozmaitych kapitalistów, którzy łatwowierność swą, z jaką oddawali Humbertom swe pieniądze, przypłacili olbrzymiemi stratami. Wielu z nich i dziś jeszcze nie pozbyło się tej naiwności i wierzy, iż pani Humbert zwróci wszystko, co im zabrała. Między innemi przesłuchano niejakiego Schootsmana, któremu Humberci winni są ogółem dziesięć milionów. W czasie, gdy traktowali oni o jedną z tych pożyczek, które u niego zaciągnęli, niewyśledzeni sprawcy zamordowali brata jego, który był przeciwny pożyczce. Schootsman jednak zeznał przed sądem, że nie przypuszcza, ażeby któryś z krewnych pani Humbert, a w szczególności brat jej Roman, o co się pytała podsądna, był zdolny do tego morderstwa. Na to rzekła Teresa Humbert: — Więc dobrze. Zapewniam pana, że będziesz spłacony do ostatniego grosza.

Nastąpiła konfrontacya notaryusza Amigues z panią Humbert, gdyż podsądna stanowczo przeczyła jego twierdzeniu, że mu ona sama swego czasu pokazała obligacye rent na 25 milionów, opiewające na nazwisko pani Humbert i przy konfrontacyi obstawała przy swojem, ale świadek pokazał jej list, który dowiódł prawdziwości jego twierdzenia. Przyznał jednak świadek na pytanie pani Humbert, że był on raz skazany za współwinę w oszukańczem bankructwie, co nieco osłabiło wrażenie całej tej sceny.

Świadek Bonneau, kurator majątku Humbertów, zeznał, że Fryderyk Humbert w ciągu lat 15 podpisał weksli ogółem na 700 milionów franków. Paszywa Humbertów wynoszą 117 milionów, a po odtrąceniu licznych pretensyj lichwiarskich i nieusprawiedliwionych, 45 do 50 milionów. Między innemi świadek zeznał, że rachunek krawczyń pani Humbert w jednym tylko roku wynosił 193.000 fr. Zresztą świadek przyznaje, że nigdy jeszcze żadni dłużnicy nie byli do tego stopnia wyzyskani przez lichwiarskich wierzycieli jak Humbertowie.

Z kolei zeznawał świadek Lanquest, jeden z najwybitniejszych notaryuszy Paryża. On to umożliwił założenie Towarzystwa *La rente viagère* przez to, że wbrew prawdzie potwierdził, iż połowę kapitału akcyjnego wpłacono gotówką. Później, aby uniknąć procesu karnego, wypłacił wierzycielom tego banku prawie 4 miliony franków, tj. nietylko cały swój majątek, ale prócz tego wielkie kwoty, których dostarczyli mu jego przyjaciele. Twierdzi on, że go Humbertowie w błąd wprowadzili.

Sensacyę wywołało przesłuchanie bankiera egipskiego Cattaui. On to pierwszy uczynił był doniesienie do sądu przeciw Humbertom. Pani Humbertowa oskarżyła go była o lichwę, a w procesie tym obrońcą jego był adwokat Vallé, dzisiejszy minister sprawiedliwości. Pani Humbert twierdzi, że Vallé dostał od Cattaui'ego jako honoraryum 235.000 franków i że całą kampanię dziennikarską przeciw niej zainicyował Cattaui, a rząd p. Waldeck-Rousseau kampanię tę popierał. Kontrkampania dziennikarska kosztowała podsądną 13 milionów franków. Od skutków jej doniesienia karnego przeciw Cattaui'emu wyratował go p. Vallé, który prosił prokuratora, ażeby się wstrzymał do wyborów, wówczas bowiem on, t. j. Vallé, będzie ministrem sprawiedliwości i każe uwięzić Humbertów.

Podsądni kłócili się czas jakiś z świadkiem Cattaui'm co do jego ksiąg i co do protokołów sądowych jego sprawy, aż wreszcie przewodniczący przerwał te utarczki słowne oświadczeniem, że wszystkie te dokumenta każe przedłożyć przysięgłym.

Na tem rozprawę przerwano do dziś.

Kilka pism tutejszych notuje pogłoskę, że osobą, o której wspomina wciąż pani Humbert, przyrzekając jakieś sensacyjne rewelacye, jest zmarły przemysłowiec Lebaudy, którego rzekomo jest ona córką. Znowu robi to wrażenie, że pisma te są przekupione.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, powrócił do Lwowa i w dniu dzisiejszym objął urzędowanie.

Mianowanie. Minister handlu zamianował kontrolera pocztowego, Antoniego Doleżala w Krakowie, starszym kontrolerem pocztowym.

Darowanie kary. Rozporządzeniem z 14 bm. darował Cesarz 64 więźniom resztę kary, z tego sześciu w męskim zakładzie karnym we Lwowie, pięciu kobietom w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie, jednemu w zakładzie karnym w Stanisławowie.

Zniesienie wyroku śmierci. W marcu b. r. skazany został przez lwowski sąd przysięgłych na śmierć przez powieszenie Franciszek Krzyżanowski, muzykant, liczący lat 24, który, chcąc odbić jakiegoś aresztowanego złodzieja szamotał się z poli-

cyantem Kończakiem, wyrwał mu z rąk szablę i tak silnie ciął w głowę, że policyant w krótkim czasie zmarł. Cesarz na wniesioną doń prośbę ułaskawił Krzyżanowskiego, a najwyższy trybunał zamienił mu karę śmierci na 20 lat ciężkiego więzienia.

Ze zjazdu geologów. Uczestnicy Zjazdu tego, w którym, jak to już donosiliśmy, biorą udział uczeni ze wszystkich krajów Europy, a nawet z Japonii, zwiedzili w ostatnich dniach, pod przewodnictwem prof. Szajnochy, Borysław, okolice naddniestrzańskie koło Zaleszczyk i doliny Prutu, a onegdaj wieczór przybyli do Lwowa. Wczoraj zwiedzili muzeum im. Dzieduszyckich, gdzie byli zachwyceni zarówno przyrodniczymi, jak i etnograficznymi zbiorami, oraz politechnikę lwowską, mianowicie muzea profesora Syroczyńskiego i Niedźwiedzkiego.

O godzinie drugiej odbył się w hotelu Żorża bankiet, urządzony na cześć gości przez komitet lwowski. Pierwszy toast wzniósł prof. Syroczyński na cześć gości, przyczem zwrócił uwagę ich na fakt, że wielkie postępy, jakie czyni wiedza polska na polu geologicznem, datują się od niedawna, bo dopiero od początku ery konstytucyjnej. Na cześć Polaków pił prof. Louis z Londynu, sławiąc nasz postęp na polu wiedzy i kultury. Dyrektor górnictwa w Stassfurcie dr. Greichner podnosił w swej mowie piękność naszego kraju i gościnność Polaków, którą wszyscy uczestnicy kongresu są zachwyceni i pił w ręce przewodnika wycieczki prof. Szajnochy, który odpowiadając wskazał na wspólną pracę geologów zagranicznych i polskich. Staropolski toast „kochajmy się“, przyjęty prawdziwą burzą oklasków, wzniósł prof. Dunikowski.

Powiedział on między innemi: „Podziwialiście Panowie“ rzekł on, „tę dziwną granicę dwu światów w swojej wycieczce po naszym kraju, tam na wschodzie Podola spotykaliście Panowie formacye geologiczne przypominające już utwory kaspijskie i czarnomorskie, spotykaliście zwierzęta! — których ostatnią zachodnią granicą jest właśnie Podole. Ale tak samo pod względem kulturalnym jest to granica dwu światów. Tutaj przez długie wieki kończyła się kultura Zachodu pielęgnowana przez Polskę — a zaczynała się dzicz azyatycka, od której zasłaniały was, ludy Zachodu, piersi ojców naszych. Byliście panowie w pobliżu czarnego szlaku, którego każda grudka ziemi zroszona jest krwią naszych przodków. Mieliście sposobność przekonać się, że mimo tego nieszczęsnego położenia, Polska nie stanęła w tyle za wami, lecz, że kroczyła i kroczy dalej razem z narodami Zachodu na polu nauki, sztuki, kultury i cywilizacyi Zachodu. Nie jesteśmy więc narodem, który zasługiwał na zagładę — lub mógł być zgładzonym, za nami bowiem stoi nasza wielka przeszłość, nasza obecna siła żywotna. Jeżeli zwyczajem polskim imieniem komitetu mam wnieść staropolski toast „kochajmy się“, to widzę właśnie we wzniesieniu ten węzeł, który nas łączy, ten wspólny cel, który nam przyświeca, ten ideał, który nam nakazuje przy poszanowaniu odrębności narodowej, pracować ręka w rękę razem, a co za tem idzie, szanować się wzajemnie i kochać“.

Popołudniu wybrali się goście lwowscy na Wysoki Zamek, skąd mieli podziwiać przepyszny widok na miasto i okolicę, ale niestety ulewny deszcz zepsuł im tę wycieczkę.

Wieczorem odbył się w Kasynie narodowem drugi bankiet wydany na uczczenie gości przez hr. Tadeusza Dzieduszyckiego. Pierwszy toast wzniósł gospodarz na cześć geologów zagranicznych, na który krótko lecz pięknie odpowiedział geolog z Paryża p. Vidal de la Blache, oświadczając, że wszystko, co w naszym kraju widział i poznał, przeszło jego oczekiwanie. Mowę swą zakończył on toastem na pomyślność hr. Dzieduszyckiego i rozwoju jego muzeum. Prof. z Tokio Koto Bundziro mówił (w języku angielskim) na cześć Polaków i zakończył przemówienie słowami „Man hai“ co w języku japońskim znaczy dosłownie „Tysiąc lat“, a co odpowiada naszemu „Szczęść Boże!“

Po uczcie udali się uczestnicy Zjazdu na raut do arcybiskupa Dzieduszyckiego, gdzie było też wiele osób ze świata naukowego. Raut robił wrażenie bardzo oryginalne albowiem do porozumienia się używano na nim aż sześciu języków.

Część uczestników zjazdu wyjeżdża dziś do Wiednia dla wzięcia tam udziału w kongresie geologicznym, a część zostaje jeszcze we Lwowie głównie dla zakupienia okazów naszego przemysłu do zbiorów ojczystych muzeów.

Zjazd posłów ruskich do Sejmu i do Rady państwa, zwołany dla omówienia sytuacyi i spraw bieżących, odbył się w sobotę we Lwowie, pod przewodnictwem p. Romańczuka. Przybyło tylko kilku posłów galicyjskich i dwóch bukowińskich, jakkolwiek zapowiedziane było, że w zjeździe weźmie udział dwudziestu ośmiu posłów. Obrady były poufne. Omawiano sprawę szkód zrządzonych przez gradobicie w Galicyi wschodniej i postanowiono domagać się z rządu pomocy dla ludu dotkniętego tą klęską. W tym celu udadzą się do namiestnika posłowie Oleśnicki i Barwiński, którzy także mają przedstawić skargi na postępowanie kilku starostów, których wrzekomą samowolę lud ruski ma znosić.

W nadziei, że nowy namiestnik będzie wobec narodowości ruskiej i jej spraw zupełnie bezstronny, uchwalono też, aby ruskie Towarzystwa złożyły tego roku życzenia w dniu urodzin Cesarza na ręce namiestnika, a nie jak w roku zeszłym wprost do prezydenta ministrów.

Najważniejszą jednak z powziętych na owym zjeździe uchwał ma być deklaracya odnosząca się do położenia Rusinów w Galicyi. Tekst jej, trzymany w tajemnicy, ma być za kilka dni opublikowany.

Pomnik Chałubińskiego odsłonięto onegdaj w Zakopanem. Przedstawia on się bardzo ładnie: na granitowym cokole widać popiersie Chałubińskiego, a obok niego stoi sielski góral Sabała. Przybyło na to wiele osób z różnych stron Polski oraz sporo górali. W imieniu komitetu budowy pomnika przemówił p. Chmielowski, a po spadnięciu zasłony kapela góralska zagrała „Jeszcze Polska“. Złożono wiele wieńców i wygłoszono liczne jeszcze przemówienia. Wieczorem odbył się bankiet.

Wycieczka do Tuchli. Do najmilszych wycieczek letnich publiczności lwowskiej należą od lat kilku urządzane przez Czytelnię kolejową przejażdżki do kolonii wakacyjnej w Tuchli. Tegoroczna wycieczka, którą urządzono przed paru tygodniami, ucierpiała nieco skutkiem słoty, natomiast druga, odbyta w sobotę w prześliczną pogodę, wypadła nader miło i ożywiony i pozostawiła po sobie jak najkorzystniejsze wspomnienia. Po przybyciu do Tuchli, goście, przywitani sympatycznymi głosikami licznej rzeszy kolonistów udali się na Mszę polową, odprawioną przez x. Misyonarza Bielawskiego; podczas niej dziatwa kolonijna, oraz przybyli z wycieczką członkowie „Lutni“ odśpiewali kilka pieśni religijnych.

Następnie czas do obiadu spędzono na swobodnej pogawędce, uprzyjemnionej widokiem zadowolonych, wesołych twarzyczek chłopców i dziewcząt w mundurkach kolonijnych; miło było pomyśleć, że te miesiące przepędzane w Tuchli przez dzieci przeważnie rodziców ubogich, nietylko utrwalają ich zdrowie, nietylko przyczyniają się do ich starannego wychowania, ale wkładają w ich młode duszyczki sumę wrażeń przyjemnych, przez co pomagają do wytworzenia w nich tego, co jest największym skarbem w późniejszem życiu, t. j. pogodnego poglądu na świat, wiary w ludzi i chęci do wspólnej pracy.

Próbkę swych zajęć i zabaw złożyły dzieci po spożyciu obiadu. Odśpiewawszy kilka pieśni pod kierownictwem panny Szczurkowskiej i pana Martyniaka, przystąpiły do popisów gimnastycznych, które odbyły się na wzór ćwiczeń sokolich. Przy dźwiękach kapeli kolejowej lwowskiej i stryjskiej dziewczątka wykonały nader składnie t. zw. „reje“ z proporczykami biało-czerwonymi, a chłopcy pod kierunkiem p. Kruczkowskiego ćwiczenia maczugami. I jedne i drugie wypadły doskonale, przedstawiały widok nader ujmujący i zdobyły gorącą pochwałę zarówno dla dzieci jak dla kierowników ich zabaw, oraz dla dyrektora kolonii p. Dobka.

Popisy te dziatek potrwały do zmierzchu, poczem spalono ognie sztuczne, przedstawiono obraz żywych osób, puszczano balony itd.

Oprócz tych zabaw w obrębie kolonii uczestnicy wycieczki odbywali liczne spacery po wzgórzach i lasach tuchlańskich, napawając się ślicznymi widokami i odświeżając płuca pełne pyłu wielkomiejskiego czystem powietrzem górskiem i zapachem żywicznym drzew szpilkowych. Wielu też używało kąpieli w rwących falach Oporu.

W wycieczce wziął także udział radca dworu p. Wierzbicki, twórca kolonii tuchelskiej. Przypatrywał się on w towarzystwie kilku wyższych urzędników kolejowych zabawom dzieci, a widok zdrowych i uszczęśliwionych ich twarzyczek niewątpliwie był najlepszą dlań zapłatą za liczne trudy, podejmowane w interesie tej kolonii. Na odjezdnem dzieci urządziły mu nader sympatyczną owacyę na dworcu kolejowym; śpiewom ich przysłuchiwał się p. Wierzbicki z okna wagonu. Pogoda dotrwała do ostatka, a wycieczkowcy przybywszy z powrotem do Lwowa, zastali na dworcu liczne wagony tramwajowe, które ich do miasta odwiozły. I tę wygodę zawdzięczają oni oględności radcy dworu p. Wierzbickiego.

† Irena z Metzgerów Rejchanowa, żona znanego artysty-malarza i profesora lwowskiej szkoły przemysłowej, zmarła wczoraj w Brzuchowicach w 34-tym roku życia. Ciężki cios dotknął więc naszego znakomitego artystę i wielce zasłużonego profesora. Oby to gorące współczucie, jakie wszędzie go spotyka, przyniosło mu ulgę w jego strasznem cierpieniu.

Zapasy międzynarodowe atletów, odbywające się w cyrku braci Truzzich, ściągają tam codzień liczny zastęp publiczności i miłośników sportu, gdyż zapaśnicy odznaczają się wielką zręcznością. Obok tych zapasów program zawiera liczne produkcye, z pomiędzy których zwłaszcza wyborna tresura koni nadzwyczajny zyskuje poklask.

W Zakładzie obłąkanych w Kulparkowie zmarł w piątek 42-letni górnik z Morawskiej Ostrawy, Franciszek Struzik, wskutek silnego pobicia go przez dozorcę Wasyla Wachułę. Wachuła, którego pieczy została oddaną sala z blisko trzydziestu chorymi, pełnił obowiązki od roku i uchodził za człowieka dobrego, sumiennego i łagodnego. Dopiero w zeszłym tygodniu wyszły na wierzch jego sprawki. Gdy we środę wysłano Wachułę z pewnym obłąkanym, którego miał odstawić do gminy przynależności, pozostali chorzy poczęli użalać się przed prymaryuszem Drem Kruszyńskim, że Wachuła źle się z nimi obchodzi, że ich ogromnie bije, a oni nie żalili się na niego jedynie z obawy przed jego zemstą.

Dr. Kruszyński zarządził natychmiast śledztwo, które wykazało najzupełniejszą słuszność tych skarg. Wielu chorych miało na sobie ślady pobicia, zwłaszcza silnie poturbowany był wspomniany Struzik, u którego stwierdzono złamanie dwóch żeber, sińce na klatce piersiowej i w okolicy brzucha. Pomimo ratunku choremu było coraz gorzej, aż w piątek nad ranem zmarł.

Dr. Kruszyński zawiadomił wówczas o tym wypadku Wydział krajowy i prokuratoryę państwa. Wysłana do Kulparkowa komisya sądowo-lekarska skonstatowała u zmarłego złamanie czterech żeber, wybroczyny krwi na pleurze i śledzionie, oraz ostre zapalenie lewego płuca, a uszkodzenia te, — według orzeczenia lekarzy-znawców — zostały zadane w sposób gwałtowny.

Przesłuchiwany po powrocie Wachuła przeczy, jakoby bił kiedykolwiek chorych, owszem utrzymuje, że obchodził się z nimi bardzo łagodnie. Ponieważ jednak drugi dozorca zeznania chorych potwierdza, Wachułę wydalono ze służby w Kulparkowie, ale go jeszcze nie zaaresztowano.

Samobójstwo. W lasku „Fedor“ pod Buczaczem powiesił się przed paru dniami 23 letni słuchacz praw Segal. Podobno powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Pył szkolny. Dr. Schwert wykrył w pyle szkolnym następujące bakterye: *Proteus vulgaris*, *baccilus mesentericus*, *subtilis*, *fluorescens liquefaciens* i *non liquefaciens*, *sarcina alba*, *lutea*, *aurantiaca*, *staphylococcus aureus* i *albus*, *streptococcus*, pleśnie. A kiedy zastrzyknął świnkom morskim wzięty z gimnazyum pył szkolny, to mnóstwo z nich pozdychało w ciągu tygodnia.

Rozruchy kijowskie. Przewidywanie nasze, że relacye o rozruchach kijowskich otrzymane przez dzienniki socyalistyczne w Europie były przesadne i więcej produktem fantazyi niż opisem faktów, sprawdza się zupełnie. Jenerał Dragomirow ogłosił teraz urzędowy raport o tych rozruchach, a z niego się okazuje, że rozruchy w Kijowie trwały tylko kilka godzin dnia 7 sierpnia, że mianowicie zebrał się tłum kilkotysięczny, rozpoczął wybijać szyby i zapewne miał zamiar rozmaite inne ekscesa urządzać, ale wystąpiło wojsko, a kiedy tłum nie usłuchał rozkazu rozejścia się, dało do niego kilka salw, wskutek czego dwie osoby padły na miejscu, trzy zostały ciężko ranne, z których nazajutrz dwie umarły, a kilkadziesiąt jest lekko rannych.

Cesarz Mikołaj II. ma podobno w tym roku odwiedzić Cesarza Franciszka Józefa. Inicyatywa tej wizyty wyszła z dworu petersburskiego i podobno nie ma być ona wcale następstwem wypadków odbywających się na półwyspie Bałkańskim, albowiem pod tym względem między Austryą a Rosyą jest zupełne porozumienie i żadnemi nowemi zajściami zagrożonem być nie może. Wizyta cesarza rosyjskiego w Wiedniu będzie więc tylko aktem świadczącym o serdecznych uczuciach, jakie cesarz Mikołaj II żywi dla naszego Monarchy.

Marki syonistyczne. Jak wiadomo, syoniści pierwsi wpadli na pomysł używania marek osobnego rodzaju nalepianych na listach obok marek państwowych, a służących do zdobywania funduszów na jakieś cele prywatne. Rusini, którzy świeżo zaprowadzili takie marki w Galicyi, naśladowali tylko pomysł syonistyczny. Owóż dotąd mocarstwa zachowywały się dość biernie w obec tych syonistycznych marek, tymczasem Rosya wydała teraz rozporządzenie, zakazujące nalepiania na listach jakichkolwiek bądź innych marek oprócz państwowych rosyjskich lub tych państw, z których list pochodzi. Wszystkie zaś listy, mające ponadto na kopercie marki syonistyczne, będą w obrębie caratu bezwzględnie konfiskowane i niszczone.

Usiłowane samobójstwo. Dzisiaj przed południem usiłowała sobie odebrać życie przez otrucie się rozczynem z zapałek pewna starsza kobieta, nazwiskiem Eleonora Bilińska. W tym celu przyszła ona do pewnego szynku przy ul. Bóżniczej l. 15 i tam to, napiwszy się poprzednio kilka kieliszków wódki, chciała zamiar swój uskutecznić. Przeszkodzono jej jednak w tem i oddano niedoszłą samobójczynię w ręce policyi. Znaleziono przy niej przy tej sposobności duży, wyostrzony nóż kuchenny, którym — jak twierdzi — chciała się przebić, gdyby trucizna była nie poskutkowała.

Uczony polski. Paryska *Encyclopédie contemporaine* w sprawozdaniu z niedawnego kongresu lekarskiego w Madrycie poświęca obszerny artykuł młodemu uczonemu polskiemu, doktorowi medycyny, Piotrowi Pręgowskiemu. Dr. Pręgowski, urodzony w Czerwińsku nad Wisłą, ukończył gimnazyum w Warszawie, poczem wstąpił do uniwersytetu warszawskiego, zkąd przeniósł się do Lwowa i tu skończył wydział lekarski, będąc jednym z trzech pierwszych medyków, świeżo kreowanych po otwarciu tego wydziału. Po studyach we Lwowie, dr. Pręgowski pojechał po dalszą wiedzę do Heidelbergu. Ogłosił on drukiem prace następujące: „Metoda dyalektyki w filozofii“, „Wpływ uczuć na sądy“, „Nowe poszukiwania psychologiczne“, „O przyczynach chorób i o zapobieżeniu nabrzmieniu płucnych tkanek komórkowych“, „O zakładach dla chorych umysłowych“ i „Psychiatrya jako nauka kliniczna“. Na kongresie lekarskim w Madrycie dr. Pręgowski złożył swoją pracę p. t. „O chorobie, uważanej jako neurastenja peryodyczna“, które to dzieło streszczono dla uczestników zjazdu. Autor tego dzieła tłómaczy istotę neurastenii i jej przyczyny.

Zmarli. We Lwowie zmarł Władysław Weber długoletni zarządca drukarni *Gazety Lwowskiej* i Józef Iwanicki, znany kupiec lwowski i właściciel „Morskiego Oka“ na Wulce.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: Józefa N. z Tyrawy wołoskiej (na intencyę rychłego wyzdrowienia syna) 10 K. i J. B. z Przemyśla (z podziękowaniem za doznaną pomoc, i za spokój duszy ś. p. Joanny Bartmańskiej) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 15 Bar. 764. Nieruchomy. Pogodnie.

Także powód.

...Skoro więc mieszkanie tak wilgotne, jak pan powiadasz, czemuż się pański szwagier poprostu nie wyprowadzi?

— Widzi pan, on chce jeszcze mieszkać tak długo, dopóki mu nie wyjdą bilety wizytowe z dawnym adresem.

Smutne.

— Czy słyszałeś, jakie nieszczęście spotkało Gapskiego?

— Nie. Cóż mu się stało?

— Wykradł moją żonę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek, we środę i we czwartek „Narzeczona na loteryi,“ operetka w 3 a.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 18 sierpnia po raz pierwszy „Balladyna,“ tragedya w 5 a. Słowackiego. Nowa wystawa i garderoba.

Cyrk. Dziś w poniedziałek Jour-fixe. Międzynarodowe walki zapaśnicze o premię 2000 koron: walka między p. Williamem Rossem z Ameryki a p. Kreindlem z Wiednia, oraz między p. Halvet de Frappeur z Paryża a Paganinim z Włoch. Po raz trzeci Lucyper.

Sport.

Wyścigi konne w Czerniowcach odbędą się w dniach 4 i 6 października. Program tegoroczny zawiera w sobie cztery biegi otwarte dla koni wszystkich krajów, prócz tych jest dwa dla koni bukowińskich, jeden bieg „Bukowiński Steeplechase“ dla koni będących własnością osiedlonych na Bukowinie panów, jakoteż garnizonujących tam oficerów; jeden Drag hunt Steeple-chase, reszta biegów mają charakter prywatnych biegów oficerskich, nie będą też oficyalnie przez Jockey Club notowane. Kierownictwo wyścigów znajduje się w rękach pp. Krzysztofa Aritonowicza, znanego hodowcy koni, Mikołaja Gorayskiego, Antoniego Łukasiewicza, br. Romualda Szymonowicza, jakoteż wojskowych pp. rotm. Markovitsa, por. Pozy i por. Savel, który jest zarazem sekretarzem wyścigowym.

Program jest bardzo oględnie napisany z tendencyą dania jak najwięcej szans lokalnym siłom. Błędnem jedynie wydaje się być wykluczanie w biegach z przeszkodami koni, które kiedykolwiek wygrały bieg płaski, jakoteż w biegu sprzedaży przez przeszkody koni, które wogóle w jakimkolwiekbądź biegu wygrały 900 koron. Już sam fakt, że zwycięzca jest po biegu drogą licytacyi za 1000 kor. do nabycia, ogranicza współudział do koni najniższej klasy. Przez wykluczenie w biegach przeszkodowych koni, co na płaskiej arenie wygrały, wyklucza się tem samem co najmniej 70% koni przeszkodowych, które przeważnie rekrutują się z wyranżerowanych wyścigowców, między niemi zaś znaczny procent tu lub owdzie jakiś bieg sprzedaży wygrało. Z koni, które np. w tym roku współzawodniczyły na arenie lwowskiej, na palcach policzy się te, które za sobą nie mają choć jednej nagrody z płaskiej areny. W biegu z płotami, jedynym biegu więcej otwartym, choć i w tym za każde 400 kor. wygranych niesie koń $1\frac{1}{2}$ kg. nadwagi dopuszczone są i 3-latki. Wątpliwą jest rzeczą czy się w Galicyi lub na Bukowinie znajdzie 3-latek dość rozwinięty, by przez płoty biegać, a w każdym razie nie w tych warunkach wagowych, jakie mu czerniowieckie propozycye narzucają. We Wiedniu, gdy trzylatki w biegach z płotami startują ze starszemi otrzymują od 4-letnich aż 9 kg. mniej; w Czerniowcach mają zaś nieść stosunkowo do wagi 4-latków o 6 kg. więcej, tj. otrzymują od 4-letnich tylko 3 kg. mniej!

Pod takiemi warunkami prawie wykluczonem jest, by trzylatki startowały. W warunkach hodowlanych tak Galicyi jak Bukowiny, trzylatkom raczej należy jeszcze większe dawać ulgi, jakoteż robić różnice między 4 a 5cioletniemi większe, niż to czyni Jockey Club; zasadniczo zaś lepiejby było wcale trzylatków do biegów z płotami niedopuszczać. Mimo kilku usterek w programie czerniowieckim jest on w całości bardzo racyonalnym i niewątpliwie wyścigi odbędą się, jak i w ubiegłym roku, przy licznym współudziale tak publiczności, jak i koni.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 14 sierpnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.90—8.00, średnia —.——.—, żyto prima 5.90—6.00, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·00 - 5.20, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.10, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.50 - 5.00, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.— do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.75, siemię konopne 0.00 - 0.—, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.40, żytne 3.90—4.00, koniczyna czerwona prima 48.— do 50.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 180—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.60; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 - 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 15 sierpnia. Jenerał Gossler, dotychczasowy minister wojny, podał się do dymisyi, a dotychczasowy dyrektor ogólnego departamentu wojskowego, jenerał porucznik von Einem, zwany von Rothmaler, objął ministerstwo wojny.

Londyn 15 sierpnia. Izba gmin przyjęła w ostatniem czytaniu irlandzki bill agrarny. Następnie zamknięto sesyę parlamentu mową tronową, która wspomina o ostatnich odwiedzinach króla w Portugalii, Francyi i Włoszech i o wizycie Loubeta w Anglii, oraz stwierdza zacieśnienie stosunków z temi państwami. Mowa tronowa zajmie się dalej kwestyą macedońską, Chinami, Transwaalem itd. W końcu zawiera życzenia dla parlamentu z powodu załatwienia brukselskiej konwencyi cukrowej.

Petersburg 15 sierpnia. Goniec urzędowy donosi: Rosyjski ambasador w Konstantynopolu otrzymał z Sebastopola wiadomość, że oddział floty Czarnego Morza odpłynie na wody tureckie.

Neapol 17 sierpnia. Czynność Wezuwiusza trwa ciągle, lawa obficie spływa w kierunku Ottajano i Pompei.

Sofia 17 sierpnia. Rząd bułgarski rozesłał do mocarstw memoryał, w którym odpiera zarzuty, uczynione mu przez Portę, że na niego spada odpowiedzialność za rozruchy w wilajetach tureckich.

Nowy York 17 sierpnia. Wydawca pisma *New York World*, Pulitzer, wyznaczył 2 mil. dolarów na utworzenie szkoły dziennikarskiej.

Konstantynopol 17 sierpnia. W nocy z piątku na sobotę wykonano zamach dynamitowy na pociąg jadący z Ueskueb do Salonik. Dwaj żołnierze ponieśli śmierć. W sandżaku monastyrskim i w okolicznem terytoryum nadgranicznem wciąż trwają rozruchy; rewolucyoniści spalili kilka folwarków należących do Turków, pomordowali straż polową i znowu przerwali linie telegraficzne.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów 17 sierpnia. Z powodu robót około rekonstrukcyi zostaje wstrzymany ruch ogólny na częściowej przestrzeni Nadwórniańskie przedmieście — Słoboda rungurska kopalnia, kołomyjskich kolei lokalnych od 17-go do 25-go b. m. włącznie.

Berlin 17 sierpnia. Pomiędzy Gross-Lichterfeldem a Teltowem koło Berlina zderzyły się onegdaj przedpołudniem dwa pociągi, przyczem 5 osób zostało ciężko ranionych, a wiele lekko.

Berlin 17 sierpnia. Według urzędowego sprawozdania, podczas katastrofy kolejowej koło Teltowa trzy osoby doznały ciężkich, a sześć osób lekkich obrażeń. Dwie lokomotywy i dwa wagony osobowe są silnie uszkodzone.

Budapeszt 17 sierpnia. Dziennik urzędowy z 15-go b. m. ogłosił: Cesarz przyjął postanowieniem z 13 sierpnia dymisyę gabinetu węgierskiego i równocześnie rozporządził, by ministrowie pełnili swe urzędowe czynności aż do dalszego zarządzenia.

Konstantynopol 17 sierpnia. Liczba zamówionych u Kruppa szybkostrzelnych armat wynosi: 184 dział polnych i 8 górskich. O dostawę tę prowadzono rokowania już od 6 lat; nie należy jej przeto uważać za nadzwyczajne zbrojenie się wojenne.

Wiedeń 17 sierpnia. Dnia 31 sierpnia przybędzie tutaj król angielski Edward. Na dworcu powita go Cesarz, obecni w Wiedniu arcyksiążęta, dostojnicy wojskowi i państwowi, a w Burgu arcyksiężne i dwór. Wieczorem obiad galowy. Program dalszych dni następujący: 1 września uroczyste przedstawienie w Operze dworskiej; 2 września polowanie w pobliżu Wiednia; popołudniu uczta w zamku schönbruńskim; wieczorem przedstawienie w teatrze nadwornym. Król odjedzie 3 września.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Ks. W. Czartoryski z Niczowricy. Hr. J. Szembek z Krakowa. Hr. J. Tarnowski z Krakowa. H. Mentzel z Westfalii. Br. B. Schönberger z Jaroszenki. K. de la Blache z Paryża. A. Kleiner z Jonkojaniy (Szwecya). L. Tornquut z Lund (Szwecya). M. Blankerhorn z Berlina. K. Rogoziński z Rzeszowa. Dr. G. Louis z Londynu. A. Nittner z Wiednia. A. Slagemann z Hamburga. S. Theodoroff z Sofii (Bułgarya). St. Straser z Londynu. Dr. D. Artula z Belgradu. A. Grahoner z Strahsfurtu. A. Dziuk z Hawowa. B. Koto z Japonii. F. Godlewski z Żuczki

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. E. Głuziński ze Złoczowa. A. Waligórscy z Stroniatyna. A. Kiridus, A. Popper, R. Kricz, J. Trabauer i A. Hankiewicz z Wiednia. W. Neronowicz z Borysławia. J. Jaworski z Doliny. Z. Piątkowski z Józefówki. W. Zgorlakiewiczowie z Chłopczyc. J. Radziechowscy z Czortkowa. J. Grzybowski z Krakowa. A. Buczek z Przemyśla. W. Darman z Białej. N. br. Enis z Drohowyża. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. M. Kriwonosow z Odessy. F. Kosseccy z Kijowa. J. Orobkiewicze z Brzeżan. A. Kowacs z Szatmaru. A. br. Szymonowicz z Dubowiec. A. Nasalewska z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. Hr. W. Łoś z Domaroz. M. Śliwiński z Wadowic. H. Łopuszyński z Krakowa. J. Dunerman z Wiednia. Z. Riesch z Pilzna. S. Wesołowski z Sielec. R. Krotochwil ze Starzysk. S. Sadlewicz z Czerniowiec. J. Lebieduch ze Starniny. Dr. J. Mogilnicki z Rohatyna. J. Rudnicki z Husiatyna. M. Kemplirz z Warszawy. J. Haya z Wrocławia. M. Ujejska z Bołszowiec. J. Filipowski z Kozowa. J. Jarzymowski z Chłopczyc. J. Rosenthal z Borysławia. H. Bergmann z Budapesztu. G. Broderas z Paryża.

Wiedeń 17 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 000.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 281.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 261.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 119.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfiy 40 zł. m. k. 000.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 464.—.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·90 (spokojnie). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·75. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 17 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 224·00.

Lwów 17 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9[illegible]·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.55 do 99.25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.0[illegible] do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 00.00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.[illegible]0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 6.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.2[illegible]*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.55 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia, gdy zajęty byłem pieleniem grządki z sałatą, Rosie, przechodząc w towarzystwie swej niańki, zatrzymała się przy moim ogrodzie, którego widok wywarł na niej zapewne wrażenie głębokie, co pochlebiło mi bardzo, gdyż wszyscy przechodnie, którym zdarzyło się zabłądzić w te okolice, nie zwracali na moje prace najmniejszej uwagi.

Pomimo nalegania Lisbety, niańki, usiłującej pociągnąć ją dalej, kuzynka moja pozostała na miejscu, jakgdyby jej nóżki wrosły w ziemię.

Gdy przypominam to dzisiaj, wyobrażam sobie — tylko z większą zarozumiałością, niż wtedy — że więcej obchodził ją ogrodnik, niż ogród...

I cóż dziwnego?

Pozyskanie towarzysza dla swych zabaw, zawsze samotnych, było instynktownem marzeniem tego dziecka, o którem można powiedzieć: Przybyło między swoich, a swoi nie przyjęli go!

Musiałem być podobnym do operetkowego władzcy, uspokajającego pastuszkę, gdym dawał znak małej Rosie, zezwalający na wejście do środka mego ogrodu.

Weszła, zarumieniona z radości, a wtedy ja, dumnie postępując przed nią, oprowadziłem ją po całej mej plantacyi, pokazując i las truskawek i ledwie kiełkującą łąkę szpinakową i fermę, którą stanowiła zielona skrzynia z królikami białymi i domek wiejski, składający się z ławki, ustawionej pod gałęziami rozłożystego drzewa.

Łatwo domyśleć się, że ze wszystkich bogactw moich białe króliki najwięcej zachwyciły gościa. Pieściła je swą drobną rączką, spytawszy pierwej o pozwolenie wzrokiem nieśmiałym i pokornym. Gdybym nie odciągnął jej od nich, stalibyśmy tam chyba do tej chwili...

Biedna mała!

Dziś chętnie podarowałbym łąki, pałace i fermy, bylebyśmy tam byli jeszcze!

Lecz wówczas uważałem, że mam coś ważniejszego do roboty, niż zaspokajanie ciekawości jakiejś tam dziewczynki, więc oświadczyłem jej, że muszę śpieszyć się do zajęcia.

W odpowiedzi dała mi do zrozumienia, że byłaby najszczęśliwszą istotą w świecie, gdyby mogła pomagać mi w pracy.

Nierozważna! Nie przyszło jej do głowy, że wkłada na swe ramiona jarzmo niewoli.

Od tej chwili miałem pod swymi rozkazami robotnika posłusznego, bardzo inteligentnego, niestrudzonego i posiadającego przymiot nieoceniony, gdyż niczego nie wymagał od swego pana, nawet wdzięczności.

Rozumie się, że powierzałem jej roboty najnieprzyjemniejsze, jako to: uprzątanie zanieczyszczających me grządki kamieni, wyrywanie chwastów i tępienie ślimaków, które, jak do bezpiecznego schronienia, ściągnęły się z całej okolicy do mojego szpinaku.

I nigdy dobrowolna robotnica moja, podczas godzin, poświęconych tym zajęciom niewdzięcznym, nie okazała cienia niechęci lub niezadowolenia z mej władzy, która przecież bywała niekiedy dość despotyczną.

Podczas roboty usiłowała zawiązać rozmowę ze mną — i pochlebiam sobie, że byłem jeżeli nie najlepszym, to przynajmniej jej pierwszym nauczycielem języka francuskiego.

Przy tej sposobności dodam, iż jeszcze raz okazała się trafność przysłowia: „Wyświadczone dobrodziejstwo wydaje dobre owoce“.

Mój wróg, ogrodnik, będąc świadkiem moich dobrych stosunków z kuzynką i wierząc zapewne w moją bezinteresowność, stał się od tego czasu mym protektorem i przyjacielem. Przynosił mi najlepsze flance i najlepsze nasiona, nie skąpił swych rad i wskazówek.

Bywało lepiej, bo gdy mnie spostrzegł w okolicach dotychczas zabronionych, odwracał się plecami i odchodził, jakgdyby mi chciał zostawić swobodę działania.

Dziwny człowiek był z tego ogrodnika! czego on nie umiał!

Proszę wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy raz usłyszałem go rozmawiającego z Lisbetą po angielsku!...

Prawie codziennie, gdy ta czuwała — jak wyrażała się służba — nad „panną Różą“, dawniejszy mój wróg tak manewrował, iż znalazł sobie zajęcie w pobliżu tego miejsca.

Nie ulega wątpliwości, iż Lisbeta niczem nie zdradzała usposobienia do przygód miłosnych. Jednak zakochał się w niej, nie mówiąc o tem nikomu, nawet jej, osobie interesowanej.

Pobrali się później, już w wieku prawie podeszłym.

Poza sprawami, t. j. ogrodem, a więc podczas obiadu i w krótkich chwilach przebywania w salonie, zacząłem kuzynkę moją traktować łaskawiej, jednakże zachowując stosunek przełożonego do podwładnego.

Gdy niekiedy odważyła się wypowiedzieć kilka słów po francusku, śmiałem się z jej pomyłek z politowaniem godnem członka Akademii, choć należała się jej odemnie wyrozumiałość, jako od nauczyciela odpowiedzialnego.

Biedna mała!

Jeżeli kiedykolwiek jakie dziecko było w pierwszych latach swej edukacyi zabezpieczone od miłości własnej — to z pewnością Rosie.

Wszystko co uczyniła złego, było głoszone na cztery strony świata i ganione surowo, gdy tymczasem wszystkie jej czyny dobre i przymioty poczytywane były za rzecz naturalną.

Skoro tylko zaczęła już nieco rozumieć po francusku, babka moja przy każdej sposobności powtarzała jej, że jest brzydką — i do tego z wiarą tak głęboką, że i ja nabrałem przekonania, iż kuzynka moja jest wydziedziczonym przez naturę potworem. Angielka, uboga, brzydka i protestantka!

Ileż naraz niełask na jedną głowę ludzką!

Tylko obowiązek miłosierdzia chrześcijańskiego, wpajany we mnie pomiędzy lekcyą łaciny i zadaniem arytmetycznem, dodawał mi odwagi okazywać jej twarz życzliwą.

Ale Rosie zapewne od urodzenia nauczyła się trudnej na tej ziemi sztuki poprzestawania na małem. Jeżeli z jednego końca stołu na drugi przesyłałem jej coś zbliżonego do uśmiechu, albo siedząc w mym kąciku w salonie, pozwoliłem zbliżyć jej rumianą twarzyczkę do mojej i podziwiać obrazki w mych książkach— spoglądała na mnie wzrokiem tak rzewnym, jakim obdarzała tylko stryja Jana.

Rzecz prosta, mówię o istotach ludzkich, gdyż moje króliki białe, któremi opiekowała się pod moją zwierzchnią dyrekcyą, nie o wiele gorzej były traktowane przez swoją młodą dozorczynię.

Pewnego dnia, gdy ku wielkiemu jej i mojemu zdziwieniu — przybyły młode, biedna sierota, która nigdy nie doznała pieszczot matki, mogących osłodzić jej życie samotne — omal nie zemdlała z radości.

VII.

Tyle łagodności i dobroci musiało prędzej lub później wywrzeć swój skutek na natury również dobre wszystkich członków rodziny, nawet przodków.

Powoli każdy polubił to dziecko spokojne, tak mało zajmujące miejsca i wymagające tak niewiele.

Ale łatwo było spostrzedz, że wszyscy Vaudelnay'owie, nie wyłączając młodszych, okazywali swą życzliwość wtedy, gdy nikt na nich nie patrzył, a udawali obojętność i prawie nie znali jej, skoro tylko jaki cień ludzki pokazał się na korytarzu.

Nie było jednego dnia, aby młoda kuzynka moja nie pokazała się u stołu z kawałkiem wstążki czarnej lub inną bagatelką, która przecież nie przyszła sama ozdobić, więcej niż skromną, jej sukienkę żałobną.

Pewnego wieczora, gdy siedzieliśmy w salonie, nieostrożna — podała mi torebkę z cukierkami, na której odbita była pieczęć firmy cukierniczej w Poitiers, co — jak zdawało mi się — sprawiło wielką przykrość memu ojcu, gdyż tego dnia on jeden tylko jeździł do tego miasta. Ale nikt z obecnych, jak gdyby umówili się, nie spostrzegł tego, ja zaś pośpieszyłem *corpus delicti* pogrążyć w mej kieszeni.

W kilka dni później Rosie weszła do salonu, przyciskając do piersi malutką laleczkę, świeżo pociągniętą lakierem. W tygodniu następnym lalka ta urosła do długości ręki, a pod koniec miesiąca była tak wielką jak jej właścicielka i ubrana o wiele szykowniej niż ona.

Z lalkami powtórzyło się to samo co z cukierkami: nikt nie zwrócił na nie uwagi.

Jestem przekonanym, że kuzynka moja mogła po całym pałacu spacerować z Kolosem Rodyjskim na ramieniu, a nikt nie zapytałby się, skąd go wzięła.

Ona ze swej strony była ciągle milczącą, jak w pierwszych dniach swego pobytu; ale gdy przesiadywaliśmy w ogrodzie, pomimo szyderstw moich, odważała się szczebiotać po francusku.

Widocznie miano przeciwko niej jakieś zarzuty, o których nie wiedziałem. Domyślałem się tylko jednego i opłakiwałem go mocno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.